

Przed IX Zjazdem PZPR

Okres, w którym żyjemy obecnie, jest okresem intensywnych przygotowań do IX Zjazdu PZPR. Na odbywających się wszędzie zebraniach partyjnych trwa ożywiona dyskusja nad Uchwałami VII Plenum KC PZPR. Dyskusja ta ma dać odpowiedź czy Zjazd spełni ogólnospołeczne oczekiwania.

Wszyscy, całe społeczeństwo, nie tylko członkowie partii wiążą nadzieje, że okres pozjazdowy będzie platformą ogólnonarodowego uspokojenia, że przyniesie on wiele koncepcji rozwiązania problemów nurtujących społeczeństwo w szczególności dotyczących usprawnień struktur społecznych, ekonomiki, doskonalenia pracy

partii a w szczególności jej kierowniczeli. Dyskusja na temat Zjazdu jest bardzo różnorodna, wiąże się to z wieloma problemami nurtującymi społeczeństwo, ze środowiskami, w których ona trwa i sprawami, których rozwiązania oczekujemy. W dyskusji wiele miejsc poświęca się odpowiedzialności

za powstałe w kraju kryzysy i żąda się stworzenia takiego programu, który dostosowany byłby do aktualnej sytuacji i w przyszłości całkowicie zabezpieczyłby naszą gospodarkę przed ponownymi nawrotami kryzysów.

Dyskusje świadczą o bardzo dużym zaangażowaniu i trosce o jutro naszego kraju, dotyczą one nie tylko spraw naszej partii, głosy krytyczne odnoszą się do wielu dziedzin naszego życia.

Niepokojące są zjawiska braku odpowiedzi na pytania co i jak zmienić, aby najbliższe dni i miesiące dały gwarancję prawidłowo rozumianej odnowy przebiegającej w klimacie spokoju i rozwagi a nie emocji, podniecenia i ogólnospołecznej nerwowości.

Zjazd musi jednoznacznie i jasno określić kto i w jakim stopniu ponosi winę za obecną sytuację kraju. Za ewidentne błędne decyzje jednostek nie mogą winy ponosić wszyscy. Granice kompetencji są hasłem nierozwiązanym w naszym kraju od dawna i są one hasłem wywołującym na IX Zjazd Partii. Musi zostać określone i dla wszystkich w tym kraju wiadome kto i za co ma odpowiadać.

Z każdym dniem zbliżającym nas do terminu IX Zjazdu wzras-

tać będzie zainteresowanie wynikami prac Komisji Zjazdowej przygotowującej wszystkie materiały, które pozwolą na to, że zjazd będzie mógł wypracować skuteczne i trwałe sposoby wyeliminowania napięć społecznych i harmonijnego rozwoju kraju.

Zadanie to wymaga od wszystkich obywateli wysokiego stopnia zdyscyplinowania i zaangażowania na każdym stanowisku pracy. Po okresie poważnego zachwiania się zaufania do partii wszyscy się jakoś otrząsnęli, wszyscy liczą na to, że IX Zjazd Partii rozładuje istniejące jeszcze napięcia społeczne, unormuje sytuację gospodarczą i polityczną kraju.

Zjazd musi dać społeczeństwu pełną i rzetelną odpowiedź na pytania dotyczące przyczyn powstania obecnego kryzysu. Musi nastąpić rozliczenie wszystkich odpowiedzialnych za błędne decyzje polityczne i gospodarcze.

Czy IX Zjazd spełni oczekiwania szerokich rzesz członków zdecydowanie wielkość zmian statutowych i strukturalnych. Wszyscy liczymy, że okres ogólnospołeczny zmęczenia i niepewności losów wreszcie się zakończy, że nastąpi okres ogólnej stabilizacji życia.

Władysław Łuczko



GORZOWSKA

PRZEMYSŁÓWKA

DWUTYGODNIK SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO
GORZOWSKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

NR 5/6 (102/103)

MARZEC 1981 R.

CENA 1 ZŁ

Myślę, że w większości zakładów pracy i poza fabrycznymi murami najbliższe tygodnie przebiegać będą na dyskusji nad pytaniem, jakie pozwoliłem sobie sformułować w tytule. Myślę też, że nie będą to dyskusje formalne, konsultacje w sprawach już dawno przesądzonych, a więc mało go interesujące. Tym razem chodzi o rozstrzygnięcia podstawowe dla życia społecznego, nie tylko gospodarczego, kraju. W tym także, a może nawet przede wszystkim o miejsce w tym życiu dla organizacji zawodowych i politycznych.

Dyskusję muszą wywołać tezy w sprawie podstawowych kierunków reformy gospodarczej przedstawiane przez komisję, która ową reformę przygotowuje. Komi-

sza forma może dotyczyć tylko mniejszych jednostek istotne są owe formy pośrednie.

Projekt proponuje do wyboru trzy warianty. Pierwszy, który nazwę tu umownie samorządnym, przewiduje wybór w głosowaniu tajnym, bezpośrednim i równym rady robotniczej, uzupełnianej jednak przedstawicielami delegowanymi przez organizacje polityczne, związki zawodowe, organizacje młodzieżowe i stowarzyszenia społeczno-zawodowe — takie jak NOT czy PTE — działające w danym zakładzie. Jak widać jest to zmodyfikowana, bardziej demokratyczna i reprezentatywna koncepcja KSR.

Drugi wariant jest o ok. najprostszy. Przewiduje on jako re-

nadrzędnych określenie profilu, struktury organizacyjnej, planów przedsiębiorstwa; polityki kadrowej w tym nominacji dyrektora; zasad wynagradzania, regulaminów pracy, zamierzeń rozwojowych, podziału funduszy itp. Oczywiście, mieści się w tym także kontrola działalności przedsiębiorstwa i jego kierownictwa.

A co dyrektor? Otóż ma on być wykonawcą uchwał samorządu i w ramach tych uchwał czy uprawnień kierować przedsiębiorstwem. Nie jest on członkiem organu wyłonionego przez załogę, a jedynie wykonawcą. Dyrektor może wstrzymać wykonanie uchwały samorządu załogi jedynie w tym przypadku, jeśli jest ona niezgodna z prawem lub gdyby jej wykonanie narusza-

Jak się samorządzić?

sja zdecydowała się opublikować i poddać pod rozprawę kierunkowe założenia planowanej reformy tak, by niejako na wstępnym etapie prac uzyskać akceptację proponowanych rozstrzygnięć. W odniesieniu do samorządu fabrycznego zdecydowano się nawet na zaprezentowanie kilku możliwych wariantów przyszłych decyzji. Trzeba więc odpowiedzieć, który z nich najbardziej odpowiada społecznemu oczekiwaniu.

Zanim przedstawię te propozycje, winien jestem wyjaśnienia dlaczego uważam, że właśnie ta sprawa, a nie np. rola Komisji Planowania ma największe znaczenie dla projektowanej reformy. Wydaje mi się bowiem, że o ile w każdej innej sprawie można wyobrazić sobie różne rozwiązania, z których każde ma jakieś wady czy zalety, ale każde może być zaakceptowane, to w tym przypadku musi panować całkowita jasność. W istocie rzeczy gwarancją wszystkiego, w tym przede wszystkim stopnia samodzielności przedsiębiorstw, ich autonomii, warunków podejmowania decyzji itp. stanowi kwestia samorządu. Z tego punktu widzenia mniej ważne jest to jak działać będą zjednoczenia, resorty czy wreszcie centrum planujące; jeśli samorząd będzie słaby, to organizacje nadrzędne nawet formalnie nie wiele mające do powiedzenia i tak będą silne. I oczywiście odwrotnie.

Projekt komisji do spraw reformy jakby uznaje tę zależność. Powołując się na Konstytucję powiada więc, że załogi przedsiębiorstw mają prawo i obowiązek uczestnictwa w zarządzaniu tymi przedsiębiorstwami. Stwierdza dalej, że załoga może uczestniczyć w zarządzaniu w sposób bezpośredni i pośredni. Bezpośrednio, to znaczy przez ogólne zebranie pracowników; pośrednio — przez swoją reprezentację. A że pierw-

szą prezentację załogi radę robotniczą, wybieraną w sposób tajny. Do takiej rady nie wchodzi już nikł z urzędu, a więc delegowani przez różne organizacje (jak w wariantcie poprzednim), choć oczywiście ich członkowie mogą być wybierani do niej. Rada robotnicza odpowiada przed załogą, składa jej sprawozdania i może być przez nią (albo poszczególne członkowie) odwołana.

Wreszcie trzeci wariant, który dla uproszczenia nazwę mieszanym, przewiduje kierowanie przedsiębiorstwem przez radę nadzorczą, która w co najmniej połowie składa się z wybieranych (też demokratycznie i w głosowaniu tajnym) przez załogę przedstawicieli. Resztę stanowią delegowani przez jednostkę powołującą przedsiębiorstwo oraz jednostki z nią współpracujące, takie jak bank, dostawcy i odbiorcy jej produktów, reprezentanci konsumentów itp. Projekt sugeruje, że takie właśnie rady nadzorcze powinny działać w wielkich przedsiębiorstwach jak również w tych, które mają charakter użyteczności publicznej. Chodzi tu o uwzględnianie racji klientów, ale to też tylko sugestia, a nie decyzja.

Jest także wariant czwarty, odnoszący się do przedsiębiorstw wielozakładowych oraz zgrupowań przedsiębiorstw. Tu mogą występować formy mieszane, a więc rady robotnicze bądź samorząd w podstawowych zakładach i rady nadzorcze na szczeblu zgrupowania.

Cóż jednak miałyby do powiedzenia organizacje samorządu fabrycznego niezależnie od formy? Właściwie wszystko. A więc prawo inicjatywy we wszystkich sprawach dotyczących działalności przedsiębiorstwa, prawo wyrażania opinii o działalności przedsiębiorstwa, a własnej inicjatywy czy też na wniosek jednostek

to interes społeczny. W takiej sytuacji sporna sprawa jednak musi trafić do komisji arbitrażowej.

Przedstawiłem najważniejsze propozycje Komisji do spraw Reformy Gospodarczej. Który z wariantów uznać za optymalny? Przykro mi, ale na to pytanie, a w istocie na tytułowe pytanie jak się samorządzić? każdy musi odpowiedzieć sam. Ja mogę jedynie wyrazić własne, zupełnie subiektywne zdanie: jestem za radą robotniczą.

Aleksander Paszyński

Sonda

Co mówią pracownicy

— Co pan (pani) teraz myśli o Przemysłówce? — takie pytanie zadał nasz reporter pracownikom GPPB. Ludzie odpowiadają szczerze, ale nie życzyli sobie podawania ich nazwisk. Chodzi tu bowiem o SPRAWĘ, a nie reklamę.

ELEKTRYK ZNAJĄCY ZYCIE: — Wstrzelili ją najbliższą rakieta na księżyc!

SACH: — Stary dyrektor odszedł z przedsiębiorstwa NA WŁASNĄ PROŚBĘ — taka jest wersja oficjalna. Myślę, że jest nam potrzebny bardzo dobry gospodarz a nie polityk. Bez tego wszystko się rozleci! W biurach mówi się o jakimś konkursie na stanowisko naczelnego dyrektora. Ciekawe kogo teraz wybiorą? — a niechby i przywieźli kogoś w tecce, byleby był dobrym gospodarzem!

MŁODY KIEROWNIK OBIEKTU: — Nie! nie zgadzam się na dyrektora z teczki. Taki z zewnątrz zaraz zacznie montować swoją klikę, a na tym ucierpi tylko robota, bo znów będziemy mieli następnego polityka, ale nie dobrego gospodarza. To musi być człowiek znający nasze stosunki i koligacje. Człowiek, za którym wszyscy pójdą, bo będzie miał u

wszystkich autorytet. Będzie znał naszą specyfikę kadrową, fachową, administracyjną i społeczną. Takich ludzi mamy również w naszym przedsiębiorstwie. Czekamy więc na wynik konkursu na stanowisko dyrektora.

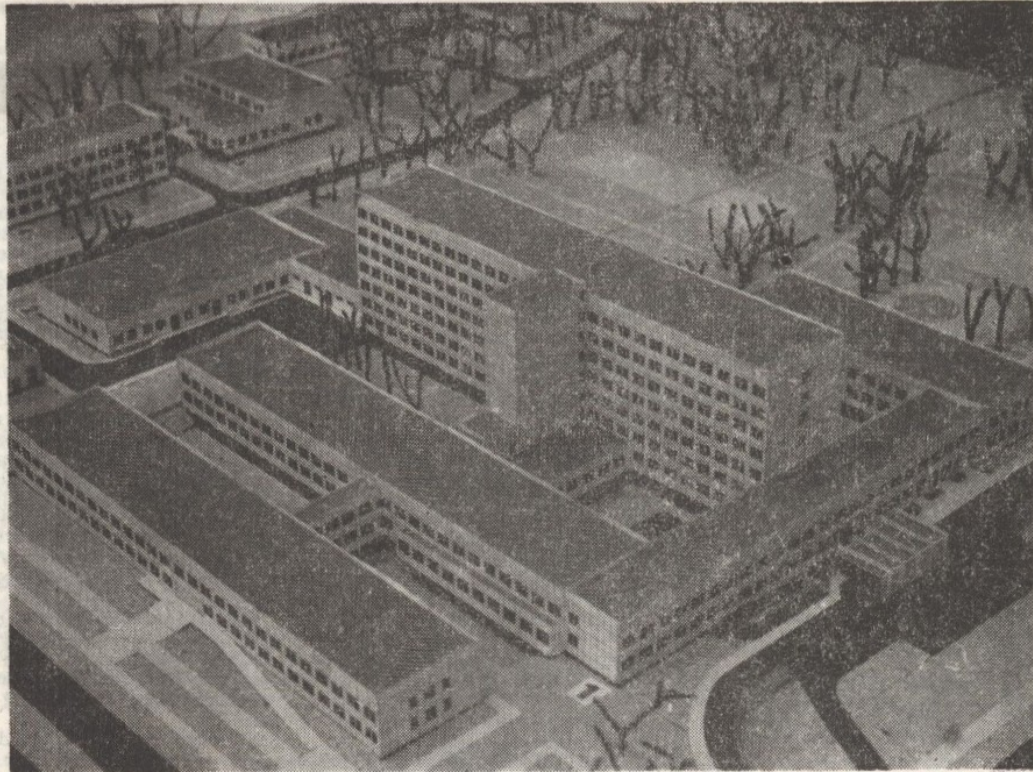
ZASŁUŻONY INŻYNIER BUDOWLANY: — Naczelnym to naczelnym, a dla mnie najważniejszym zawsze będzie zastępca naczelnego

do produkcja.

TECHNIK BUDOWLANY: — Myślę, że najwyższy czas zaprzestać w naszym przedsiębiorstwie produkowanie krzykliwych plakatów, pompujących w ludzi pustą niepokój. Czas najwyższy, aby ludzie z biurowca i zakładów zaprzestali tych procesji i wycieczek do naszej tablicy ogłoszeń... To w praktyce, poza nieustanną paplaniną — nic nie daje. Trzeba nam rzetelnej pracy w biurze i na budowie. Moim zdaniem te plakaty są jedną z przyczyn bałaganu i niepotrzebnego chaosu.

PANI Z OKULARAMI NA NOSIE ciut mniejszymi od kół rowerowych: — Ja? Nic nie myślę. Mam za dużo pracy. Kontroluję spawaczy, żeby dobrze przyspawali drugi stycznia do trzydzi-

Ciąg dalszy na str. 3



Makieta szpitala woj. w Gorzowie Wlkp.

Nowe nie nowe

Cały styczeń br. poświęcony był walce pracowników i NSZZ „Solidarność” o przyspieszenie realizacji postulatów Umowy Społecznej przez rząd. W kraju występowało w związku z tym napięcie i proklamowano strajki ostrzegawcze. Siedemdziesiąt procent pracowników nie przychodziło do pracy w soboty uznane przez rząd jako roboty. Również 10 i 24 nie stawili się do pracy wszyscy pracownicy GPBP.

Dwudziesty osmy stycznia br. był dniem czterogodzinnej strajku ostrzegawczego w woj. gorzowskim. Załoga GPBP wykazała w tych godzinach — od 8 do 12 — pełną rozważność i dyscyplinę, wszystkie prace budowlane, zakłady i instalacje były zamknięte a wejście planowali porządkowi. Wywieszono biało-czerwone flagi, na rękawach widniały biało-czerwone opanki a na wieżowcu zarządu widniało ogromne hasło NSZZ „Solidarność”: żądamy wszystkich wolnych sobót i dostępu do radia i telewizji.

Codziennie po godzinie 15.00 przed gmachem GPBP w centrum Gorzowa zbiera się tłum ludzi aby słuchać dwugodzinnej audycji radiowej redagowanej przez MKZ NSZZ „Solidarność” w Gorzowie. Żywy udział w nadawaniu tych audycji biorą członkowie ZKZ „Solidarność” GPBP.

Budowy wstrzymane

W związku z uchwałą Rady Ministrów o dostosowaniu struktury inwestycji do możliwości inwestowania w 1981 roku, zostały wstrzymane roboty budowlano-montażowe na budowie centrum administracyjno-usługowego, sieci ciepłej „Zakanale”, zaplecza produkcyjno-usługowego GPBP i ZWCh „Chemiteks-Stilon” w Gorzowie oraz na budowach: Fabryki Maszyn Budowlanych „Bumar — Hydroma” — Szczecin, oddział w Choszczynie, Ośrodka Wczasowego w Międzyzdrojach i zaplecza sprzętowo-transportowego „Trojbaż” w Policach.

Specjalne komisje ustaliły zakres i rodzaj niezbędnych robót, które trzeba wykonać aby zabezpieczyć te budowy przed niszczeniem, nakłady potrzebne do wykonania tych robót i terminy ich wykonania. Sporządzono też inwentaryzacje nietypowych materiałów, elementów i konstrukcji przeznaczonych dla realizacji inwestycji wstrzymanych a nie nadających się do wykorzystania na innych budowach.

Materiały typowe, sprzęt, transport i inne środki produkcji skierowane na budowy realizowane, natomiast odwołano dostawę materiałów, maszyn, urządzeń i konstrukcji przeznaczonych dla inwestycji wstrzymanych. Wystąpiono do banku o udzielenie nieoprocentowanego kredytu na prowadzenie robót zabezpieczających, na materiały i elementy nietypowe pozostające na placach budów i w magazynach inwestycji wstrzymanych.

Wypoczynek dzieci i młodzieży

W czasie tegorocznych ferii zimowych (koniec stycznia dla dzieci ze szkół podstawowych i początek lutego dla młodzieży szkół średnich) latożni naszych pracowników wypoczywała na obozach zimowych w Czechosłowacji (20 osób, chętnych było 40) oraz w kraju: w Jeleniej Górze, Swinoujściu i Międzyzdrojach.

Szczególnie należy wspomnieć o obozie zimowym w Międzyzdrojach, gdzie do końca wykorzystano miejsca w naszym ośrodku wczasowym. W jednym dwutygodniowym turnusie przebywało tam 230 dzieci szkół podstawowych z Gorzowa, Włocławka, Jastrzębia i Radomska oraz ze Stoczni im. Warszawskiej w Szczecinie. (Następny turnus obejmował młodzież szkół średnich).

Dzieci i młodzież miały dobrą opiekę, wyżywienie w Juwenturze, poza tym wycieczki, konkursy z nagrodami, dyskoteki w „Piekielku”.

Wynagrodzenie za przestoje

Na podstawie pkt. 11 protokołu porozumienia budowlanych zawarłego w Gdańsku (29.10.1980 r.) wprowadzono w przedsiębiorstwie obowiązek prowadzenia ewidencji przestoju w pracy i wynagrodzenia za te przestoje.

Ma się w tym wypadku na uwadze przestoje z braku materiałów budowlanych i sprzętu, awarii, braku energii elektrycznej, warunków atmosferycznych uniemożliwiających wykonywanie robót i nie przygotowanie frontu robót. Pracownicy zatrudnieni się wtedy przy robotach zastępczych.

Za czas trwania postoju przysługują pracownikom wynagrodzenia obliczone jak za urlop wypoczynkowy pod warunkiem, że w czasie postoju pracownik wykonywał wyznaczoną mu pracę zastępczą. Jeżeli jednak wynagrodzenie za pracę zastępczą przewyższa wysokość średniej płacy urlopowej, pracownikom należy się wynagrodzenie za pracę zastępczą, jeżeli jest niższe, należy wypłacić za pracę zastępczą plus wysokość tej różnicy.

Wprowadza się także obowiązki ustalania osób winnych przestojom, w stosunku do których będą wyciągane konsekwencje służbowe.

W. Z.

Powyższy cytat z wypowiedzi Jana Pawła II i wizerunek krzyża, jako symbolu pamięci ofiar znanych wypadków z 1970 roku na Wybrzeżu oraz orzeł biały dopełniający powyższe umieszczone były za stołem prezydijskim, i nadawały niezwykle charakter temu walnemu zebraniu wyborczemu. Zebraniu, w którym uczestniczyli delegaci wszystkich szesnastu oddziałów NSZZ „Solidarność” w GPBP oraz przewodniczący komisji oddziałowych, a także z ramienia MKZ — Gorzów, Edward Wolski i Stanisław Botwina. Na 112 delegatów obecnych było 104, reprezentowali oni 95 procent załogi przedsiębiorstwa, członków NSZZ „Solidarność”.

Niezwykły charakter tego zebrania, podkreślony wspomnianymi symbolami, polegał przede wszystkim na odmienności w podejściu do wszystkich problemów, jakie przyszło delegatom omawiać i na świeżości spojrzenia.

Program zebrania przewidywał informację o finansach związku: z informacji tej wynikało, że od czasu ukonstytuowania się związku, tj. od 16 września 1980 roku, zdeponowano w GPBP ze składek członkowskich 11 tys. złotych, a z podziału funduszy „Solidarność” uzyskała 300,555 złotych (związek branżowy zaś 26.905,50 zł).

Dalej program zebrania przewidywał wybór komisji mandatowej, komisji matki, komisji uchwał i wniosków, komisji rewizyjnej. Zebraniu przewodniczył z woli wyborców Jan Sydor.

Naszemu czytelnikom należy się także informacja, że walne zebranie delegatów poprzedziły oddziałowe zebrania wyborcze, na których został wybrany 16-osobowy skład stanowiący część Komisji Zakładowej: Danuta Stankiewicz, Jadwiga Hareglad, Wanda Suszek, Jan Domański, Lech Kuroczycki, Władysław Kasperski, Krzysztof Liszewski, Roman Kijewski, Janina Gajtupen, Paweł Pryłowski, Kazimierz Kolosowski, Janina Szurkowska, Adam Opieł, Józef Czerwiński, Mirosław Hrybac, Józef Jagiello i Jan Sydor.

Na walnym zebraniu wyborczym spośród zaproponowanych z sali kandydatów do Komisji Zakładowej weszli także: Wacław Bosiak, Maria Plutecka, Stanisław Kurocz, Józef Perużyński, Maria Budzińska, Roman Nadolny, Kazimierz Brauer, który został delegatem nie na mocy wyborów oddziałowych, a z woli ponad 100 wyborców z ZPP, woli przedstawionej na piśmie dla przewodniczącego walnego zebrania (ordynacja wyborcza przewiduje taką możliwość), Stanisław Huttorowicz i Zdzisław Wojtkowiak.

Przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” wybrano przytaczającą większość głosów Adama Opieła, a na skład prezydium weszli ponadto: Maria Plutecka jako pierwszy zastępca przewodniczącego oraz Mirosław Hrybac, Kazimierz Brauer, Jan Sydor, Józef Perużyński i Wacław Bosiak.

Delegaci wybrali również Komisję Rewizyjną w składzie: Alicja Czubakowska, Wacław Bondar, Tadeusz Wiśniewski, Janusz Nawrocki i Jerzy Klimkiewicz.

Wybory były tajne, do urny wyborczej podchodzili kolejno wywołani przez przewodniczącego zebrania delegaci oddziałów związkowych z Polic, Świebodzina, Baczyny, Przechodni Leksarskiej i hoteli robotniczych, Szkoły Przyzakładowej i OHP, przedstawiciele rencistów i emerytów, Kierownictwa Produkcji Pomocniczej — „Matorolnych”, Kierownictwa Usług Sprzętu

wo-Transportowych, Bazy magazynowej, Kierownictwa Produkcji Pomocniczej — „Stilon”, związkowcy z Kostrzyna, Kierownictwa Grupy Robót Sanitarnych, zarządu GPBP, Kierownictwa Grupy Robót Elektrycznych, z budowy Szklarni, a także Szpitala Wojewódzkiego.

Każdy z kandydatów, zanim został wybrany lub nie, przedstawił swój program działania i odpowiadał na

Adam Opieł przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”

krzyżowy nieraz grad pytań zadawanych przez delegatów, tak samo jak i osoby wchodzące w skład Komisji Zakładowej z urzędu, czyli wybrani na zebraniach oddziałowych. Skwapliwie zapisywałem te wypowiedzi, bowiem one właśnie tą częścią to co osobiste działaczy, z tym, co jest charakterystyczne w ruchu związkowym „Solidarność”. Są w tym razem dążeń, nieustępliwości postaw i śmiałości deklaracji, które oby udało się zrealizować, a że muszą być zrealizowane, w to nikt nie wątpił — świadczył o tym choćby głos przewodniczącego Adama Opieła, który zgodził się na kierowanie organizacją związkową „Solidarność” tylko pod tym warunkiem, że wszyscy działacze i zadeklarowani członkowie „Solidarność”, członkowie prezydium jak i całej komisji będą działali, jak się wyraził „na cały gwizdek, a nie na pół”, bo i on inaczej nie potrafi (co udowodnił przewodnicząc ZKZ-towi) i sprawie robotniczej by to zaszkodziło.

Ludzie mówili — moralność, wykorzystanie mózgu, otwartość na sprawy drugiego człowieka, równość niezależnie od tego, czy są gdzieś zreszczeni, czy nie. Każdego trzeba wysłuchać i godnie reprezentować. Sens swojej pracy widzieć w dobrym gospodarowaniu i odpowiedzialności za związek. Eliminowaniu picia alkoholu w pracy, walce o poprawę warunków socjalnych i bhp. Aby grupy podwyższać nie tylko za staż pracy, ale i podnoszenie kwalifikacji. Sprawiedliwy podział miejsc wczasowych — przecież całe 2 tys. naszych pracowników mogłoby wypoczywać w Międzyzdrojach w sezonie, tzn. w lipcu, sierpniu i wrześniu, a w pozostałych miesiącach ośrodek mógłby służyć jako sanatorium.

Ludzie mówili — przeprowadzać kwartalne narady załóg z dyrekcją i co miesiąc związkowie, stać na stra-

ży praw ludzi pracy — oby przegrali ci, którzy tych ludzi skrzywdzili, by GPBP tworzyła jedną rodzinę, by kierownicy zawsze znajdowali czas dla wszystkich pracowników, a nie tylko dla wybranej grupy, zważając pijaństwo nie tylko wśród robotników, ale wśród pracowników umysłowych, by na kierownice stanowiska mogli być powoływani ludzie pracowici i solidni.

Będę walczył z karierowiczostwem i przywożeniem ludzi w tecze, aby oprócz pracy była właściwa płaca i wypoczynek. Należy skończyć z nieuczciwym wypełnianiem kart pracy i dążyć do sprawiedliwego podziału dóbr.

Pracować należy bez szturmu — szczytny i solidnie, przestrzegać w pracy hierarchii władzy. Nie może być różnicy w dożywianiu pracowników z budów odległych a bliskich. Wystarczy pracować solidnie przez 8 godzin, to i nie trzeba będzie pracować w tzw. nadgodzinach.

Dobrze działać w partii i w „Solidarność” — jedno drugiemu nie

przeceży. Wspólny jest przecież cel — dobro robotników.

Znieść akord w budownictwie, bo to i zła jakość, kary, dodatkowe koszty, zmniejszenie funduszu płac. Chodzi o poszanowanie materiałów. Muszą być dobrze sporządzane umowy z inwestorami — nie według starych kosztorysów. Akord jest główną przyczyną bałaganu na budowach.

Ludzie mówili — przedstawiać w prasie także stanowisko „Solidarność”. Nie ma na budowie wypłaty, żeby nie było kłopotów z jej naliczeniem, tak samo są kłopoty z urlopami.

„Tremex” (30 tys. koron szwedzkich) stoi od półtora roku na budowie i rdzewieje. Nie płacić z funduszu majsterskiego ludziom spoza zakładu za jakieś ich usługi.

Sprawy mieszkaniowe: zmienić system przyznawania mieszkań, bo wiele osób zaraz po otrzymaniu mieszkania odchodzi z przedsiębiorstwa.

Pracuję w Ojczyźnie 35 lat, chcę dzielić się swoim doświadczeniem, będę popierał wszystkie dobre inicjatywy, dbałem o dobro przedsiębiorstwa. Reprezentuję rencistów i emerytów, więc będę walczył o poprawę warunków ich życia, o ich dobre duchowe samopoczucie.

Będę walczył o lepsze warunki pracy i prawidłowe harmonogramy robót, przyspieszenie ukończenia ośrodka wczasowego w Międzyzdrojach, zwalczać pracę w nadgodzinach.

W budownictwie pracuję 26 lat. Nie należę do żadnej organizacji politycznej. Popieram to wszystko, o czym mówili moi koledzy. Jestem przeciw pośpiechowi w pracy, szaleństwu prowadzącemu do wypadków.

Pracuję 21 lat w budownictwie. Będę dbał o to, żeby niczego nie uронić z dorobku „Solidarność”.

Znieść akord, bo przecież brakuje wszelkich materiałów. Będę dbał, aby nagrody i wszelkie rundaże były rozdzielane sprawiedliwie i jawnie. Fundusz majsterski powinien dzielić majster i tylko majster. Aby można było częściej wymienić zużyte ubrania robocze, aby wszyscy pracownicy byli równo traktowani przez dyrekcję, żeby do szkoły wysyłać nie tylko partyjnych. Nie jestem za dokonywaniem podziału asortymentów stali i nikomu takiego rozporządzenia nie przekazuję. To jest konieczność, bo nie ma stali.

W budownictwie pracuję 20 lat i uważam, że majster powinien być na budowie matką. Zawsze dbałem, dbam i będę dbał o dobro podległych mi pracowników, o sprawiedliwe nagradzanie, a nie żeby kierownik budowy brał 10 tys. zł nagrody, majster 300, a robotnik — 150 jak się uda.

Ludzie pytali kandydatów do Komisji o różne sprawy: o stosunek do religii katolickiej, do programu partii, o sprawy rodzinne, chcieli znać ich opinie np. o roli Józefa Piłsudskiego. Niestety, na to pytanie nikt nie potrafił odpowiedzieć — rezultat to dotkliwych luk w nauczaniu historii Polski.

Na zakończenie zebrania Adam Opieł rozwiązał Założycielski Komitet Zakładowy NSZZ „Solidarność” w GPBP i podziękował wszystkim biorącym udział w jego działalności.

Zebranie podjęło uchwałę następującej treści:

1. Zobowiązać Dyrekcję i NSZZ „Solidarność” do wystąpienia do ZBP „Zachód” o umieszczenie w portfelu zleceń GPBP zadania: budowa Ośrodka Wczasowego w Międzyzdrojach z odpowiednim limitem potrzebnym do zakończenia ośrodka w 1981 r.

2. Zobowiązać Dział Socjalny do rozpoznania możliwości wykorzystania Ośrodka Wczasowego w Międzyzdrojach na sanatorium lub wczasowy zdrowotny w okresie poza sezonem.

3. Zobowiązać Dział Zatrudnienia do opracowania planu adaptacji młodych pracowników przy udziale socjologicznym.

4. Powołać przez Dyrekcję komisję w celu zweryfikowania siatki plac i awansów finansowych pracowników Przychodni.

5. Rozpatrzyć możliwość (Dyrekcja i NSZZ „Solidarność”) prania i naprawy odzieży roboczej.

6. Jednostki produkcyjne zweryfikują i sporządzą aktualne listy pracowników ubiegających się o mieszkanie. Przedsiębiorstwo powoła komisję, która zbada warunki i ustali listy członków spółdzielni.

7. Zobowiązać Dyrekcję, aby wspólnie z NSZZ „Solidarność” zbadała możliwość włączenia budowy przedszkola do zadań produkcyjnych przedsiębiorstwa.

1. Upoważnia się Prezydium Komisji Zakładowej do ustalenia wynagrodzenia (z funduszy związkowych) dla osób pełniących funkcje kasjerki i księgowej Związku.

2. Ustala się, że 25 procent funduszu pochodzącego ze składek związkowych członków NSZZ „Solidarność” GPBP odprowadzać się będzie do MKZ Gorzów Wlkp.

Uchwały te zostały przegłosowane większością głosów delegatów.

Wincenty Zdzitowiecki

Świadomość ekonomiczna - ale czyja?

Samorządność i samorządy — samorząd i współzarządzanie. Odmienne są te słowa na wszystkie sposoby i nie ma myślącego Polaka, który by nie wiązał z nimi nadziei, że będzie inaczej, sprawiedliwiej, lepiej. Stały się już synonimami odnowy, to znaczy wyrażają jej konkretne treści.

Jak jednak ideę samorządności przeistoczyć w życiu przedsiębiorstwa w to, co nazywamy współzależnością załogi? Jak w praktyce pracy załogi realizującej zadania produkcyjne pogodzić centralne zarządzanie, w ramach którego określone są wszystkie decydujące o zadaniach przedsiębiorstwa zakazy i wskazówki — z współzależnością, z konkretnym działaniem przedstawicieli załogi? To przedstawicielstwo załogi ma nie tylko reprezentować załogę, lecz realizować współzależność. Ma być partnerem dyrekcji reprezentującej w przedsiębiorstwie władzę państwową i administracyjną. Brak tego rodzaju doświadczeń.

Najłatwiej określić jest to, czego na pewno załoga nie chce. Nie chce takiego przedstawicielstwa, jakim była dotychczasowa Konferencja Samorządu Robotniczego. Włoczona

w nią rada robotnicza już od dawna nie spełniała istotnych funkcji w przedsiębiorstwie. Konferencje Samorządu Robotniczego, choć w ich ramach podejmowano różne istotne tematy dotyczące produkcji i jej rozwoju, były w gruncie rzeczy ceremoniami akceptowanymi tego, co przedtem postanowiono na innym, wyższym forum, w którym decydujący głos miała dyrekcja i wyższe władze polityczne.

Cele, prawa i obowiązki owego przedstawicielstwa załogi określił ustawa o przedsiębiorstwie socjalistycznym. Nie o tym jednak pragnę dziś mówić. Nie jest też dziś istotne, jak to przedstawicielstwo będzie się nazywać — Pracownicza Rada Przedsiębiorstwa, czy po prostu Rada Przedsiębiorstwa. W dalszych rozważaniach umownie przyjmijmy taki termin.

Istnienie i działanie Rady Przedsiębiorstwa ma sens wtedy, jeśli plany produkcyjne i decyzje rozwojowe nie będą przedsiębiorstwu narzucane dotychczasowymi sposobami.

Załoga, jej aktywność, wiedza najlepiej, co jest realne i jakie działania należy podjąć, aby zwiększyć możliwości produkcyjne. Jednak wszyscy

konkretnie prace Rady Przedsiębiorstwa wymagają przede wszystkim tego, aby większość załogi, a już konieczne jej aktywność, ukształtowały swoją świadomość ekonomiczną, poznały podstawowe cele przedsiębiorstwa, rozumiały jego mechanizmy ekonomiczne i organizacyjne, a także związki swojego przedsiębiorstwa z rynkami krajowymi, ewentualnie z rynkami zagranicznymi oraz z kooperantami i odbiorcami w przemyśle i gospodarce. Problemy te, niestety, trzeba zacząć rozwiązać od podstaw. Jest to konieczne, bowiem w każdej fabryce funkcjonowały dotychczas dwie — w gruncie rzeczy niezgodne ze sobą, niespójne ekonomie. Ekonomia pracy robotnika oraz ekonomia planu, wskaźników i statystyki gospodarczej.

Ekonomia robotnika związana jest z przestrzenią jego działań w produkcji. Czy jest sprawna maszyna, czy jest materiał, jakie są narzędzia. Ile i jakich sztuk trzeba zrobić.

Ekonomia na szczeblu dyrekcji to świat zupełnie inny. Wskaźniki dyktowane ze zjednoczenia. Dla robotnika nie ma bezpośredniego znaczenia, ile ich jest i czego dotyczy.

Nie rozumie apeli dotyczących spraw tak istotnych, jak wydajność pracy. On wie, ile pracuje i czy zwiększył wydajność. Ale w skali przedsiębiorstwa wydajność zależy od manipulacji pomiędzy wyceną wartości produkcji, a ilością robotników bezpośrednio produkcyjnych. Wystarczy jednym ze stu sposobów podwyższyć wartość produkcji, aby wydajność pracy nie mająca nic wspólnego z pracą robotnika rosła, decydowała o wykonaniu planów, o premiach kadry technicznej i administracyjnej.

Oczywiście, wskaźniki wpływają na to, co się dzieje w produkcji, ale na dalszy plan schodzą sprawy dobrej organizacji, zaopatrzenia. Walka o wykonanie wskaźników jest ważniejsza niż jakość produkcji, niż to, czy w odpowiednim czasie i w asortymencie zrealizowano zamówienia odbiorców, potrzeby konsumentów i użytkowników zaopatrujących się w sklepach.

Wobec konkurencji argumenty i apele, aby w produkcji myśleć o interesie gospodarki jako całości, odbierane są jak uchwały nie wiadomo do kogo adresowane. Pomijany sposobem rozliczania przedsiębiorstwa z wykonania zadań, a sposobem rozliczania i opłacania pracy robotników, powstała luka. W tej luce trudno tak na chłopski rozum pojąć, co wla

ciąg dalszy ze str. 1

tego pierwszego marca. — Uda się?

— Na pewno. (Oczywiście to był żart, ale budowlancy wiedzą co tu jest grane i w którym zakładzie).

PANI O SZPICZASTYM NOSKU: — Nic nie myślę, pracuję. Od myślenia jest nasza dyskrekcja. To chyba prawidłowe, co?

KIEROWNIK OBIEKTU do kierowcy: — Zaraz panu pokażę, gdzie złożyć cement. (Wielka radość! — na budowę przywieźli cement!) — Nie ma czasu na gadkę. Cześć!

KIEROWCA SAMOJEZNEGO DZWIGU pracujący w ZINSTALU: — Przemysłówka? To bardzo dobra firma. Mądrzy ludzie. Zawsze idzie się z nimi dogadać. Dobrze się współpracuje. Jestem z nich zadowolony.

Budowa CENTRUM ADMINISTRACYJNEGO. Budowa wstrzymana. Wykańcza się resztki przy

SWETRZE: — U nas wszystko dobrze — kiedy nie ma części to nie martwimy się, stawiamy samochód na kolkach i śpiewamy. Jest wesoło, po robocie natomiast gęlnimy sobie pół litra i to zupełnie bezkarnie. Części nie szukamy po innych zakładach i sklepach bo ich nie ma i kłopot z głowy. Tyle, że na wypłatę nasze koperty bardzo chude, a żony bardzo pyskate. Całe szczęście, że dostaliśmy ten dodatek drożdżniany, bo inaczej żony by już nas do domów nie wpuściły! Bo kto chce darmozjada?

KIEROWCA W CZARNEJ MARYNARCE: — Właśnie zapisuję wszystkich kolegów na wycieczkę. Szykujemy też transparent: Serdecznie dziękujemy braciom kierowcom z PKS-u za pokazanie nam wspaniałego cudu techniki!

Wszyscy razem w radosnym pochodzie idziemy na ulicę Podmiejską w Gorzowie żeby obejrzeć najnowszy amerykański wy-

Skracanie czasu pracy

30 stycznia br. w Urzędzie Rady Ministrów ówczesny premier Józef Piłkowski spotkał się z przedstawicielami Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność”.

Omówiono problem skracania czasu pracy traktując go jako jeden ze szczególnie ważnych problemów pracowniczych i dotyczących funkcjonowania gospodarki. Dokonano oceny projektu przedstawionego przez NSZZ „Solidarność” i projektu rządu. Przyjęto następujące zasady i sposoby skracania czasu pracy.

1. Przyjmuje się tygodniową normę czasu pracy w wymiarze 40 godz. i dzienną 8 godz., jako docelową normę skracania czasu pracy i jako normę ogólną. Pracownicy mający obecnie krótszy wymiar czasu, utrzymują ten wymiar, z wyjątkiem pracowników zatrudnionych w warunkach szkody dla zdrowia i uciążliwych, których czas pracy będzie ulegał stopniowo dalszemu skracaniu. W górnictwie obowiązują odrębnie ustalone zasady, zgodnie z porozumieniami podpisanymi w Jastrzębiu.

2. Zasada powyższa zostanie po twierdzeniu opracowanym i wniesionym przez rząd do Sejmu PRL aktem o charakterze ustawy.

3. Czas dochodzenia do normy 40 godz. w tygodniu zostanie wynegocjowane przez rząd ze związkami zawodowymi w br.

4. W 1981 r. wprowadza się ogólną zasadę trzech kolejnych sobót i czwartej roboczej z uwzględnieniem możliwości przesunięcia dni wolnych w tygodniach, w szczególności w tych, w których przypadają święta ustawowo wolne od pracy. Poczynając od 1 stycznia będzie w 1981 r. 38 wolnych sobót. Rozkład wolnych sobót w ciągu roku ustalony zostanie w porozumieniu ze związkami zawodowymi.

5. NSZZ „Solidarność” zwróci się do swych członków, aby uwzględniając sytuację gospodarczą kraju, przyjąć propozycję rządu, polegającą na tym, by wymiar normalnego czasu pracy w soboty robocze wynosił 8 godzin. Jako równoległy wariant obie strony proponują stosowanie — zamiennie — dwóch kolejnych wolnych sobót pracy i pracy w

trzecią sobotę w wymiarze 6 godzin. Proponuje się równocześnie zastosowanie rozwiązania polegającego na wprowadzeniu co drugiej soboty oraz udzielaniu w zamian za wolne soboty, obowiązujące w systemie powszechnym, odpowiedniej liczby innych dni wolnych, w odrębnych terminach.

6. Powyższe zasady oznaczają przyjęcie 42-godzinnego tygodnia pracy i w takiej też formie czasu pracy mogą być wprowadzone — w uzgodnieniu ze związkami zawodowymi — szczególnie rozwiązania branżowe podyktowane specyfiką i rodzajem pracy.

7. Przyjmuje się ogólnie, że w roku 1981 liczba wolnych sobót jest równa dla wszystkich pracowników pracujących w tym samym systemie organizacji pracy, co oznacza iż w okresie: luty — grudzień pracownicy, którzy wstrzymali się od pracy w dniach 10 i 24 stycznia mają o dwie soboty wolne mniej niż pozostali pracownicy. Obydwie strony zgodziły się, że sprawa zapłaty dla osób nieobecnych w dniach 10 i 24 stycznia powinna być rozwiązana w sposób umożliwiający uniknięcie jakichkolwiek konfliktów w zakładach pracy. Respektowana powinna być zasada, zgodnie z którą żaden pracownik nie powinien być pokrzywdzony ani uprzywilejowany. (PAP)

Sonda

Co mówią pracownicy?

znanych limitów na zabezpieczenie nie budowy przed niszczeniem wpływem warunków atmosferycznych. Na tle pakamery widzę jak by koguta w niebieskich piórach, z wielkim świecącym ogonem. Sen, nie sen — trzeba sprawdzić. Podchodzę bliżej. Iskry nagle przestają świecić, a biały łeb koguta zamienił się w kask z dużym daszkiem. **SPAWACZ, MONTER, ŚLUSARZ** uchwycił nagle ręką krótki ceownik, kładzie go na ziemi i bułgarską piłą tarczą wąż odcina wadliwie przez producenta przyspawany blaszany element pomocniczy. Kiedy tylko przyłożył tę karbundową tarczę do ceownika, natychmiast wyprysnął wielki snop pomarańczowych iskier, tworząc właściwie ów kogucia ogon.

Zaskoczyło mnie, że spawacz pracuje bez okularów, ale nie śmiałem go o to zapytać.

Wreszcie zaczął mówić: — Nigdy nie mieliśmy przestojów w pracy z powodu braku materiałów. Pracujemy zwykle na tzw. wydłużonym dniu pracy. A jak szczerze się robi to i się zarobi. W naszej brygadzie nikt nie narzeka. Jesteśmy jedną rodziną, mamy bardzo dobrego brygadziestę.

SPAWACZ ze znacznikiem SOLIDARNOSC: — Ja myślę, że idziemy jednak ku dobru. Będzie ktoś nowy w dyrekcji, sprawy się uporządkuje i Przemysłówka będzie się rozwijać nadal, bo roboty jest dość.

KIEROWCA O CZARNYCH WĄSACH: — Aaa tam, firma nie daje się!

ściwie oznacza określenie — społeczna własność środków produkcji, bo cała wskaźnikowa ekonomia tej społecznej własności najwyraźniej zle służy. I na czym polega współczesność nie środków produkcji, skoro robotnicy nie mieli nic do powiedzenia wtedy, gdy rozstrzygano jaki plan może być przyjęty, jaki jest realny, jakie są rezerwy w sile maszyn i siły ludzkiej, które by pozwoliły zwiększyć potrzebą produkcję. Ale to znowu zależy od wskaźnikowej strażnicy — ile z tych rezerw ukryć, aby było z czego dawać, gdy zjednoczenie zaskoczy nowym powiększeniem zadań, bez przyznania na to dodatkowych środków.

Niestety, wiele rzeczy musimy nie tylko objaśniać i starać się zrozumieć od nowa, lecz stworzyć w każdym zakładzie takie warunki, aby interes związany z pracą robotników i inżynierów był zgodny, spójny z interesem całej załogi, a jej interes z koleją, jak najlepiej służył gospodarce, nie statystyce lecz zaspokojeniu potrzeb społeczeństwa.

Załogi muszą wiedzieć, na czym polega istota opracowywania planów i muszą mieć głos, co i pod jakimi warunkami mogą zrobić, a czego zrobić się nie da. Muszą otrzymać wszystkie informacje o tej części dochodu narodowego, którą mają wytworzyć i o dalszych losach tego, co wyprodukowali. Od tego zależy, czy poczują się i będą zachowywać jak współgospodarze.

Henryk Jang

KIEROWCA W CZERWONYM nalazek zainstalowany w zajezdni PKS-u. Automatyczną myjnię (myjącą przy pomocy ciepłej wody) autobusów i samochodów ciężarowych. Wprowadził Amerykanin u Forda wymyślił to już całe 80 lat temu, ale u nas to jeszcze nowość. Takie same urządzenia potrafią wykonać i nasi ślusarze za spawaczami, ale... My musimy taką myjnię sprowadzić za dolary z zagranicy. A że chwilowo nasze przedsiębiorstwo nie dysponuje wolnymi środkami dewizowymi... to możemy ją tylko obejrzeć.

Natomiast zakładowym złotym rączkom nikt tego nie zleci do wykonania, bowiem nasi racjonalizatorzy to przeważnie egoiści i ni gdy im nie przyjdzie do głowy myśl dopisania do swego wniosku tych co przy nich nie pracowali.

— A czy wasza Solidarność nie potrafi spowodować urządzenia takiej myjni? — Studnia przeciek jest, spalili się tylko silnik elektryczny...

— To pan nie wie czym się teraz zajmuje Solidarność? Ich interesują sprawy raczej takie o ranżę imperialnej... a nie drobiazgi...

MŁODY PAN w brodzie i słomianych wąsach a la Stasio Przybyszewski: — Jak na zakład prze myślowy to jest fajnie, ale jak na przedsiębiorstwo, to trochę za mało fajnie. Stary dyrektor odszedł, ale na jego miejscu mamy człowieka, na razie p.o., który się sprawdził i całkiem dobrze zapisał jako fachowiec i dyrektor zakładu. Jeśli my wszyscy pomożemy, to nie minie pół roku a Przemysłówka znów zakwitnie! Ja tu pracuję 15 lat i wiem co tu każdy jest wart. Mamy kłopoty limitowe i materiałowe, ale to się z czasem ureguluje i czas się uspokoi, wrócimy do normy.

— Panie, czy pan wie co jest oznaką dobrego zdrowia?

— Rumiany wygląd.

— Rumiany wygląd mają tylko zdrowe świnie, natomiast oznaką dobrego zdrowia u człowieka jest dobry apetyt i krótka pamięć.

MECHANIK SAMOCHODOWY: — U nas często niepotrzebnie montuje się do samochodów tylnie mosty lub skrzynie biegów tylko po to, żeby warsztat naprawczy wykonał plan wartościowy remontów. A to jest skandal i sabotaż. Trzeba wziąć się do roboty!

Michał Świtalski

Od redakcji: powyższy artykuł publikujemy pomimo zastrzeżeń czterech członków Społecznego Kolegium Redakcyjnego. Wydaje nam się, że warto — zresztą Czytelniczy sam osądzą. Prosimy o listy.

Krytyka ostatnio przeżywa swój renesans. Każdy krytykuje każdego. Zanim zaczniemy krytykować zastanówmy się więc ile winy ponosi krytykowany a na ile są winne tzw. okoliczności. Starajmy się nie mówić dla samego mówienia, ale po to, by w miarę możliwości coś poprawić.

Pracownicy GPPB między innymi mieli pretensje o złe posiłki

mówienie do WSS — Społem na mięso i inne potrzebne produkty. Z reguły zamówienie jest większe niż to, co się otrzymuje. Dlatego nieraz do wyboru są dwa drugie dania — każde z innego gatunku mięsa. W warzywa kierowniczką zaopatruje się w sklepie lub na targowisku. Bywają trudności z transportem, który zapewnić ma

kształtuje się u nas problem pomocy kuchennej? Złe. Duża płynność kadr. Trudności z zaadaptowaniem się w środowisku, niewdzięczna, ciężka, źle płatna praca powoduje, że kobiety szukają lepszej pracy. Dlatego do rzadkości nie należy, że zmywa ten co ma czas. A tak na marginesie trzeba zaznaczyć, że warto by by

O stołówce „WSS-Społem”

w zakładowej stołówce. Jadłodajnia na Kwiatowej jest zbyt odległa od miejsca zamieszkania (osiedle Staszica) i pracy (śródmieście) bym mogła z jej dobrodziejstwa, lub jako zła konieczność, korzystać. Mając na uwadze wielkie trudności z zaopatrzeniem własnej lodówki, udałam się na ulicę Kwiatową. Budynek na zewnątrz okazały z serii „szklanych domów” nota bene w lato za gorąco, zimą wieje i zacieka. Za tymi wielkimi szybami ludzie przygotowują posiłki nam biuralistom, robotnikom, młodzieży z OHP itp.

Jakie ci ludzie mają kłopoty z ugotowaniem obiadu? Jak im się pracuje w tym właśnie budynku? Co twierdzą konsumenci? Każdy człowiek ma przecież inne zapotrzebowanie organizmu, inne nawyki żywieniowe, inne gusta i poglądy na prawidłowe żywienie.

Jak to rozwiązują pracownicy stołówki? Stołówka pod kierownictwem pani **Barbary Ratajczak** wydaje na ogół 500 obiadów dziennie. Są też okresy, kiedy posiłków jest mniej, np. w czasie ferii zimowych i wakacji, kiedy to młodzież z OHP i internatu jest nieobecna. Wtedy tylko 160 obiadów dla „swoich” i 250 obiadów wydaje się dla pracowników Urzędu Wojewódzkiego, Straży Pożarnej i Zakładów Mechanicznych. Ponadto wydawane są śniadania i kolacje dla młodzieży internackiej i OHP-owców. Dlatego obsada pracownicza jest całodobowa — i pracuje także w dni wolne i niedziele. Konsument płaci 14 zł za obiad, resztę finansuje zakład pracy. Na wyżywienie młodzieży, np. na śniadania przeznacza się 11 zł, a niedawno jeszcze 8,50.

Pierwsze z moich pytań, jakie zadawał kierownicze, było o zaopatrzeniu. Stołówka składa z

Przemysłówka, ale tak ogólnie kierowniczką nie narzeka na współpracę z dwoma swoimi modawcami jakimi jest Społem i Przemysłówka.

Pytałam o zaplecze. Na wygląd okazało, ale dla osób tutaj pracujących okazuje się za małe. Stołówka jest malowana raz w roku, to chyba za mało jak na te warunki pracy, gdyż ściany są ciemne. Jest zalecenie, by ten sam obiad nie powtórzył się co 10 dni, ale w dzisiejszych czasach to nie możliwe. Dlatego nie narzekamy, gdy razjemy mielony, a to znów kłops. Stołówka to miejsce praktyk uczniów Szkoły Gastronomicznej i część ich nawet tu wraca do pracy. Ale i tak zawsze są braki kadrowe, bo pracują tutaj same kobiety, a więc idą na urlopy macierzyńskie i bezpłatne. Dla ciekawości podam, że owszem pracuje tu jeden kucharz, ale ma już pracę załatwioną na statku. Jest jeszcze na etacie konserwator. Jeżeli potrzeba, to pomagają chłopcy z OHP.

Pytałam o naszą młodzież budowlaną. Pracują ciężko i muszą dobrze zjeść. Kierowniczką zapewniła, że nie narzekają, chociaż był i taki epizod. Jeden z młodzieńców napisał zażalenie, że do mleka dolewają wody. Chłopak był ze środowiska wiejskiego i nie znał innego mleka jak prosto od krowy.

Utrapieniem wszystkich stołówek jest tłuczenie naczyń i kradzież. Tutaj norma ubytków nie jest przekraczana.

Do niewdzięcznych prac domo-

dostrzec problem pomocy kuchennej, by ciężka chorobotwórcza praca (cały dzień na nogach i w wilgoci) była bardziej satysfakcjonująca. Ostatnio nawet sytuacja jakby się ustabilizowała. Kobiety zmęczone trudem dnia codziennego nie szukają nowych kłopotów, wiedząc że wszędzie jest tak samo źle.

Pytałam jak zagospodarowuje się zlewki. Pobiera je gospodarz i płaci za nie.

Pracownice, które widziałam w kuchni, miały czyste fartuchy. Pytałam, czy oddają do pralni. Otrzymują 60 zł miesięcznie na proszek i piórą same. Dostają dwa fartuchy. Kiedyś po roku lub dwóch fartuchy przechodziły na własność. Teraz muszą zdawać, niezależnie od stopnia zniszczenia. Zapewniają tylko magazyny, bo każda chce otrzymać nowe i dopasować do swojej figury. A przecież mogłyby mieć cztery na zmianę zamiast dwóch. Czym się kierowano wydając w połowie lat siedemdziesiątych takie zarządzenie? Przecież żadna z tych kobiet nie będzie je nosić po domu. Przy „garach” trzeba bardzo często je prać, krochmalić, prasować. Ja bym tego nie chciała robić przy dzisiejszych brakach za 60 zł miesięcznie. A jednak tego dnia wyglądały czysto przy kuchni, po całym dniu pracy.

Jak już jesteśmy przy tym dniu: obiad mi smakował. Był kapuśniak i pierogi leniwe. W kapuśniaku kminek — właściwa przyprawa do gotowania kapusty, która — jak wiemy — ma właściwości wzdymające. Uważam więc, że wątrobowcy mogą śmiało się tutaj żywić. Ich stan się nie pogorszy. Smacznego!

Elżbieta Rolińska

Związki branżowe

Powstanie Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej

Z inicjatywy grupy działaczy związkowych województwa gorzowskiego dnia 29.01.1981 r. w Gorzowskim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego w Gorzowie Wlkp. zostało podpisane porozumienie o współpracy branżowych związków zawodowych i powołano Wojewódzką Komisję Porozumiewawczą Branżowych Związków Zawodowych

Nowopowstały organ jest reprezentantem całego związku branżowego na terenie województwa gorzowskiego.

Powstanie WKP jest potrzebą chwili wynikającą z zapotrzebowania na istnienie partnera do rozmów z władzami państwowymi i politycznymi regionu i innymi związkami zawodowymi jako reprezentanta ogółu członków zrzeszonych w związkach zawodowych.

Nawiązując do spotkania aktywu branżowych związków zawodowych należy przypomnieć, że w dniu 24 października 1980 r. powołana została na szczeblu krajowym, Krajowa Komisja Porozumiewawcza Branżowych Związków Zawodowych.

Nie należy i nie można utożsamiać nowopowstałego organu z instytucjonalnymi strukturami byłych WRZZ-ów i CRZZ-u, natomiast należy powstałą WKP i KKP traktować jako organ uzupełniający lukę powstałą z chwilą rozwiązania starych struktur związkowych.

Zasadą działania Komisji jest uznawanie całkowitej samorządności i niezależności każdego ze związków członkowskich. Każdy związek zawodowy ma dobrowolnie w niej przedstawicielstwo i absolutnie równe prawa, przyjmuje te ustalenia i zalecenia za którymi się opowiada, w sprawach co do których się nie zgadza przedstawiciel związku ma prawo postawić wniosek „vo-tum separatum”.

Powołana Komisja Porozumiewawcza ma służyć interesom członków związków branżowych. Zadaniem Komisji jest stworzenie wspólnej platformy dla współpracy międzybranżowej, reprezentowanie ogółu członków, budowanie solidarności i więzi ludzi pracy.

W obecnej sytuacji gospodarczej i politycznej kraju potrzebne nam są bardziej niż kiedykolwiek silne wewnętrznie, niezależne i samorządne branżowe związki zawodowe, podobnie jak potrzebna nam jest silna i mądra partia, a w sumie silne i dobrze funkcjonujące państwo. Bez tych elementów trudno jest mówić o prawdziwej odnowie w naszej Ojczyźnie.

W czasie dyskusji przedstawiciele branżowych związków zawodowych wypowiadali się jasno i śmiało, że nie mogą i nie chcą żyć w stanie nieustannego wrzenia i chaosu. Muszą zostać wszędzie stworzone takie możliwości aby w normalnych warunkach wyteżonej pracy korygować zaistniałe błędy i wprowadzać nowe rozwiązania mające na celu niedopuszczenie w przyszłości do powstania kryzysów.

Możemy i powinniśmy, mówił jeden z dyskutantów, jako ruch związkowy uczestniczyć w kontrolowaniu poczynań władz administracyjno-gospodarczych, a nawet niekiedy zmuszać ją do działania zgodnie z interesami ludzi pracy. Nigdy jednak nie powinniśmy jej wyręczać, zastępować ani osłabiać. Dlatego też powołanie organu międzybranżowego, jako jedynego reprezentanta branżowego ruchu związkowego w naszym województwie było koniecznym i nieodzownym w aktualnej sytuacji.

W skład Wojewódzkiej Komisji Porozumiewawczej weszli:

1. Jabłoński Tadeusz	— przewodniczący
2. Skrzypek Stanisław	— vice przewodniczący
3. Borda Eligiusz	— vice przewodniczący
4. Styłska Urszula	— sekretarz
5. Jeziorowska Janina	— członek
6. Jaroszewicz Stanisław	— członek
7. Grzywacz Jan	— członek
8. Mukoid Franciszek	— członek
9. Paś Tadeusz	— członek
10. Wachowiak Jerzy	— członek

Należy sądzić, że aktywnie działająca Komisja Porozumiewawcza przyczyni się do umocnienia całego ruchu związkowego do szybkiego ustabilizowania się sytuacji społeczno-gospodarczej naszego województwa.

W celu bieżącego i systematycznego informowania społeczeństwa o pracach WKP na łamach dostępnej prasy o zasięgu regionalnym i ogólnokrajowym powołano stanowisko stałego rzecznika prasowego WKP. Komisja w całym 10-osobowym składzie spotkała się z władzami województwa w celu przedstawięcia zadań na najbliższy okres oraz problemów nurtujących branżowy ruch związkowy w województwie gorzowskim.

WŁADYSŁAW LUCZKO

Kiedy dwóch mówi to samo, to niekoniecznie znaczy to samo. Któż dziś nie schlebja demokracji? Mówią o niej na Wschodzie i na Zachodzie, w Afryce i w Azji, w komitetach partyjnych i na zebraniach „Solidarności”. Mówią ci, co uważają, że sprawy w Polsce zaszyły za daleko i ci, co chcieliby iść dalej. Ta pozorna jedność musi wydać się podejrzana.

Zostawmy na boku świat, choć tu i tam jest nieobojetne, jak my w Polsce rozumiemy demokrację. Zajmijmy się swoim podwórkiem. Tym bardziej, że u nas o wiele więcej ludzi potrafi o demokracji mówić, niż ją w praktyce realizować. Historia nie była dla nas

że najtrudniejszy. Nasi przedstawiciele wracają z negocjacji i mówią, że to a to udało się osiągnąć, natomiast tego a tego nie. Zasad demokracji, czyli reguły gry kazaliby nam przyjąć to bez szemrania. Owszem, możemy pytać, możemy powątpiewać, ale nie możemy zbytkować tej prawdy, którą nam przynieśli, choćby była gorzka.

Tymczasem bywa niejednokrotnie, że nasze uszy, otwarte na dobre nowiny, zamykają się na złe. Nie udało się? To znaczy, że nasi przedstawiciele to fuja. Albo je szczerze gorzej, że już ich zdążono przekupić. To znaczy, że trzeba ich obalić, a wybrać nowych. Jeśli i nowi nie spełnią naszych ży-

Zbliżenia

Jak smakuje demokracja

pod tym względem łaskawa: kiedy inni tworzyli pierwsze instytucje przedstawicielskie, myśmy wkraczali w długi ciąg powstań narodowych, a kiedy tamci są już w uniwersytetach demokracji, my dopiero brniemy przez szkołę podstawową.

Demokracja zaczyna się od tego, żeby wyłonić przedstawicieli. Robiliśmy to wielokrotnie, ale na ogół w mało ważnych sprawach. Czy przywiązywaliśmy wielką wagę, kto nas będzie reprezentował, na uroczystości otwarcia podopiecznej szkoły? Albo kto będzie radnym w terenowej radzie, która nie miała nic do gadania? Albo nawet kto będzie w naszych zakładach władzach związkowych, czy partyjnych, od których też niewiele zależało? A do ważnych stanowisk i tak typowano odgórnie, nam właściwie pozostawiając mechaniczne przegłosowanie.

Jednak lato 1980 pokazało, że kiedy dochodzi do spraw naprawdę ważnych, potrafimy wyłonić na ogół trafnie ludzi, którzy myślą jak my, a umieją to celnie wyrazić. Pomińmy dla uproszczenia szczegół, że nie wszyscy myślimy tak samo, zatem i nasi przedstawiciele nie mogą idealnie odbijać naszych poglądów. Ale powie dzmy, że mniejszość, jeśli uzna, że ma do czynienia z większością, potrafi się jej podporządkować.

Tylko, że następnie zaczyna się drugi etap demokracji. Nasi przedstawiciele muszą nie tylko umieć wyrazić to, co my byśmy mieli do powiedzenia. Muszą też umieć słuchać, co by nam miano do powiedzenia. Muszą umieć przekonywać partnera do swoich racji, ale też być gotowym ulec jego racjom, jeśli okażą się silniejsze.

Z tym już gorzej, a dopiero wtedy zaczyna się etap trzeci, bodaj

ceń, wybierzemy jeszcze jedynych. Demokratycznie.

Powie ktoś, że to zarzuty na wyrost, że może gdzieś się tak zdarzyło raz czy dwa, ale nie można tego uogólniać. Niestety nie. Nadużywanie demokracji, stosowanie jej w sposób dowolny, odwracanie się od woli większości i od jeszcze bardziej przemiennej woli rzeczywistości — to zjawisko nader częste. Posłużmy się zresztą słowami francuskiego dziennikarza, który rezyduje w Polsce od lat; oto co napisał w paryskim dzienniku „Le Figaro” w ostatnich dniach listopada 1980: „... polska klasa robotnicza, to najwyższy w Europie procent absencji w pracy oraz katastrofalny alkoholizm. Dziś w wielu wypadkach robotnicy mnożą żądania płacowe, nie widząc, że galopująca inflacja redukuje efekty podwyżek płac do zera, a przede wszystkim nie zamierzają pracować lepiej i wydajniej... Mamy więc do czynienia bardziej z anarchią niż z demokracją. Zabawne jest zresztą, jak tradycje i obyczaje dawnej szlachty polskiej są kontynuowane przez polskich robotników, z których każdy myśli tylko o obronie swojej wolności i prawa do liberum veto”.

Sąd Francuza jest zapewne przesadnie krzywdzący. Ale chociaż przyjemniej słuchać komentarzy, to bardziej pouczające jest słuchanie krytyki. Żeby zwalczyć nadmierną absencję i alkoholizm, potrzebna jest, oprócz innych czynników, silna władza. Zdecydowany i twardy mistrz, kierownik czy dyrektor znakomity godzi się z demokracją, która ustala raczej cele, niż środki. Zresztą tacy są na ogół kierownicy w krajach, gdzie działa po piętach partii politycznych i najbardziej demokratyczne systemy parlamentarne. Nie może być

demokracji bez porządku, bo wtedy zostaje sama forma, pusta w środku jak sflaczały balon. Tymczasem u nas często uważa się, że jak demokracja, to nikt nie może rozkazywać. Jak demokracja, to szef powinien przymilać się podwładnym albo dyskutować z nimi każde posunięcie. Jak demokracja, to nie można wyrzucić pi jaką, to nie należy karać za absencję...

Mamy fatalne doświadczenia so biepaństwa i lekceważenia woli załogi, to prawda. Ilekroć ktoś nam mówi, że najpierw musimy pracować, a później dyskutować — wszystko się w nas burzy, boś my już tę melodię nieraz słyszeli i nieraz bywaliśmy nabici w butelkę. Ale przecież z drugiej strony wiemy, że z samej dyskusji też chleba nie będzie i że trzeba posuwać się jednocześnie jak pociąg po dwóch szynach: drogą pracy i drogą rozmowy.

Demokracja wymaga wyobraźni. Musimy wyobrazić sobie, jakie będą przewidywane skutki, tego, co chcemy postanowić. Mamy w niedawnej pamięci, jak raz zili nas fortuny badylarzy, więc wprowadzono wyższy podatek — i zaraz salata na bazarze podrożała. Czy tego chcieliśmy? Albo w jeszcze świeższej, jak domagaliśmy się podwyżek płac i zamrożenia cen na podstawowe artykuły żywnościowe. Czy spodziewaliśmy się, że rezultatem będą kilometrowe kolejki i puste półki?

Jeżeli więc żądamy demokracji rozumianej jako osłabienie władzy naszego zwierzchnika, jako prawo do mówienia „nie”, jako kontynuację liberum veto naszych przodków — zastanówmy się, jakie z tego wynikną konsekwencje i czy aby na pewno tego chcemy. Wyobraźmy sobie, że z tych samych demokratycznych praw korzystają wszyscy inni w Polsce: ci co mają dostarczyć nam chleb do sklepów i ciepło do grzejników, ci co nas leczą i co uczą nasze dzieci, ci co dla nas produkują i czekają na nasze produkty. Kto ma bogatą wyobraźnię, ten może zobaczyć taki chaos, że lek człowieka ścina i wszyscy stkiego się odechciewa.

Ale i z tą katastroficzną wizją nie należy przesadzać. Ludzie mają przecież rozsądek i instynkt społeczny. Trzeba wierzyć, że one zwyciężą, że wreszcie nasze pokolenie będzie mogło w szkole demokracji posunąć się o parę klas do przodu, łącząc swobodę z dyscypliną i świadomość czego się chce ze świadomością, co się musi. Nie jest to na pewno droga łatwa, ale jedyna. Zacytujmy na koniec, co o niej powiedział były premier brytyjski, stary reakcjonista, który też uważał się za demokrację, Winston Churchill: „Demokracja to najgorszy sposób rządzenia. Ale nikt nie wymyślił lepszego”.

Projekt Karty Pracownika Budownictwa

Biorąc pod uwagę nadanie należytej rangi zawodowi budowlanemu oraz stałe umacnianie roli budownictwa w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju, wpływające na wzmocnienie stabilizacji zatrudnienia i poprawy warunków bytu pracowników budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych Rada Ministrów podjęła uchwałę o ustanowieniu „Karty Pracownika Budownictwa”.

Uchwała określa, że karta obowiązywać będzie: — w jednostkach organizacyjnych resortu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, — w jednostkach innych resortów, których pracownicy wynagradzani są według zasad określonych w Ukladzie Zbiorowym Pracy dla Budownictwa, z wyjątkiem pracowników, którzy korzystają z przywilejów wynikających z innych kart np. Górnik; w takim przypadku w uzgodnieniu ze związkami zawodowymi stosować się będzie karta korzystniejszą dla pracownika.

Wstępny projekt Karty Pracownika Budownictwa opracowany został przez władze związkowe i resortowe na podstawie wniosków załóg pracowniczych. Projekt karty po konsultacji z całym środowiskiem pracowników budownictwa i analizie władz zostanie zatwierdzony w formie aktu prawnego.

Projekt Karty Pracownika Budownictwa określa komu przysługują przywileje z niej wynikające: — pracownikom jednostek organizacyjnych resortu budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych, — pracownikom jednostek organizacyjnych zrępowanych w innych resortach ale pobierających wynagrodzenie według określonych zasad w Ukladzie Zbiorowym Pracy dla Budownictwa. W dalszej części projektu określone są: — prawa honorowe przysługujące pracownikom budownictwa,

— uprawnienia emerytalne, — nagrody jubileuszowe oraz inne świadczenia pieniężne będące wyrazem uhonorowania długoletnich pracowników za ich zdyscyplinowaną, trudną i nienaganną pracę.

Z innych świadczeń należałoby wymienić: przysługujące preferencje w zakresie kolejności w otrzymywaniu mieszkań w spółdzielczości mieszkaniowej, zakupu materiałów budowlanych na potrzeby własne, wprowadzenie 25 proc. dodatku do czynszu mieszkaniowego, oraz deputatu węglowego w wysokości 4 ton rocznie w formie naturalnej czy też ekwiwalentu pieniężnego obliczonego według aktualnych cen detalicznych węgla.

Inny rozdział karty do sprawy związanej ze świadczeniami przysługującymi uczniom zasadniczych szkół budowlanych zatrudnianych w celu przygotowania zawodowego, są tam propozycje chociażby takie:

— przyznanie nieodpłatnie kompletu umundurowania szkolnego, — bezpłatne wyżywienie w przypadku zamieszkania w internatach lub wydzielonych hotelach pracowniczych dla młodocianych, — 33 proc. zniżki na przejazdy środkami PKP, — 600 złotych rocznie na zakup pomocy naukowych wypłacanych przed rozpoczęciem roku szkolnego.

Propozycja Karty Pracownika Budownictwa w oryginalnym brzmieniu została rozpropagowana wśród naszych pracowników na wszystkich budowach GPBP.

Założa nasza do proponowanej karty nie wniosła żadnych zastrzeżeń ani nowych propozycji. Należałoby sobie życzyć, aby treści zawarte w uchwale Rady Ministrów zostały zatwierdzone jak to przedstawiono w projekcie.

Władysław Luczko

Nasze interwencje RURY

Kiedy zauważymy na podłodze przypuszczalnie dziesięć nakrętek wartości każda, przyjmijmy pięćdziesiąt groszy, wówczas część z nas — bardziej gospodarnych — schyli się po te pięć złotych. Zgoda inaczej zachowujemy się, gdy zetkniemy się z marnotrawstwem na dużo większą skalę. Cechuje nas wówczas specyficzna obojętność, godzenie się z takim a nie innym stanem rzeczy, czy też sztuczne niedostrzeganie zjawisk negatywnych. Sytuacja taka to absurd, gdyż np. niezagospodarowanie zapasów zoednych w GBP nie godzi w mieszkańców Wysp Kanaryjskich a przeciwnie, w każdym razie ze wspomnianej firmy.

Sprawa o której niżej piszę, jest klinicznym przykładem marnotrawstwa bez winnych, i co gorsza, bez możliwości szybkiego, pozytywnego załatwienia jej przez zainteresowanych. Ale zaczynamy od początku.

Na pewno przed rokiem 1975 „Mostostal” — Oddział Poznań zakupił rury stalowe w ilości mb. 9.037,18 o wartości 1.967.334 zł. Rury te były, czy też są, przeznaczone na wykonanie konstrukcji zadania sztucznego lodowiska „Lodostil”, którego inwestorem są ZWCh „Chemitex — Stilon” i złożone zostały na składowisku „Mostostalu” w Gorzowie przy ulicy Podmiejskiej.

Ze względu na duży zakres prac przy budowie Zakładu Jedwabiu II i Lanastilu II, generalny wykonawca, tj. Gorzowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego nie przystąpił do prac budowlanych na „Lodostilu”. Wobec czego „Mostostal” Poznań zwrócił się pismem z dnia 6.06.75 r. z prośbą do ZWCh „Chemitex — Stilon” o czasowe odkupienie rur, proponując pozostawienie ich w magazynach „Mostostalu” jako depozyt.

W roku 1978 realizacja omawianej inwestycji została wstrzymana, a „Mostostal” zaplecze i place składowe wraz z owym depozytem przekazał GPBP. Przypadek sprawił, iż niżej podpisany pracował w tym czasie jako magazynier i był tym, który te rury przejmował od „Mostostalu”. Zbulwersowany stanem ich bezużyteczności i niszczenia napisałem list do „Trybuny Ludu” interweniując w tej sprawie. Niestety, bez żadnego skutku.

W odpowiedzi Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego „Zachód” przeczytałem, że „... Mimo trudności z załadunkiem i transportem, GPBP zobowiązało się przewieźć przedmiotowe rury do wskazanego magazynu w możliwie najkrótszym terminie, tj. lipiec — sierpień 1979 r. Dla umożliwienia ZWCh „Chemitex-Stilon” zagospodarowania omawianych rur Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego „Zachód” poleciło nadzorowanym przedsiębiorstwom, działającym w tym terenie, do zgłaszania się u posiadacza rur”. Natomiast Zjednoczenie Przemysłu Włókien Chemicznych „Chemitex” pisze: „... Ponieważ aktualnie ze względu na brak limitów na roboty budowlano-montażowe nie można określić terminu rozpoczęcia prac przy obiekcie „Lodostilu” ZWCh „Chemitex-Stilon” wystąpiły do GPBP oraz do „Mostostalu” Poznań o dostarczenie wszystkich rur potrzebnych do wykonania konstrukcji dachu na „Lodostilu” do Zakładowego Magazynu Inwestycji. Przy przyjmowaniu rur zostanie zwrócona szczególna uwaga na ich stan”.

Ponieważ nieszczęsne rury leżą w tym samym miejscu, należy sądzić, że „ich stan” nie odpowiada właścicielowi. A teraz najważniejsze pytanie. Czy rury te, wskutek minimum 6-letniego korodowania mogą być jeszcze zastosowane jako konstrukcja zadania lodowiska? Jedno jest pewne, że za 5 lat przedmiot interwencji tego artykułu może stać się kupą złomu i rdzy! Schylimy się więc po te 2 mln złotych póki nie jest za późno.

Kazimierz Leonard Brauer

Od redakcji. Jak się dowiadujemy, rury te ma przejąć Samodzielny Oddział Wykonawstwa Inwestycyjnego „Stilon”, oczyścić i użyć do wyrobu innych konstrukcji. Oby jak najprędzej.

Głos młodych

Cóżeś acan przywiózł z Polski?

Pazy ulicy Cichej w Gorzowie mamy nowy biurowiec i paru znajomych. Poszedłem tam, szukam, ale nikogo nie ma...

— Ej mały, gdzie te panny powylatywały?
— Nie wiem. Mnie się nie opowiadają.
Wdźkę jakąś nową twarz, może mi coś ciekawego powie, świeże oko inaczej ocenia. — Kim pan tu jest? — pytam nowego.

— Zaopatrzeniowcem.
— Mam cię bratku! No, co ci się udało ostatnio załatwić? Umiesz acan tańczyć i uwodzić dla potrzeb zakładu?

— Nie rozumiem. A kim pan jest?
— Ja? Powiedzmy, że adwokatem przedsiębiorstwa...
— Adwokatem? A może prokuratorem?

— Paniczu, jako prokurator mógłbyś popracować w tym przedsiębiorstwie jeden, najwyżej dwa dni, ale jako adwokat odpowiednio kwitujący w gazecie WASZ WYLANY POT, to będę miał roboty jeszcze na 30 lat. Bo ta firma jak porządna panna, da się lubić i jest pracowita. Mimo kwękań jej pracowników. Mówże acan cóżeś przywiózł z Polski do naszego magazynu?

— Z Poznania i Wrocławia przywoziłem sprzęt elektromechaniczny, przydzielony nam przez Zjednoczenie, a ze Szczecina części do ciągnika i inne drobniaki.

— Trzeba je było wyplakać?
— O tak, ale mamy teraz kamienie do polerek.

— Co pana przyniosło do przedsiębiorstwa?
— Ukończyłem Technikum Budowlane na Okrzei w Gorzowie — urządzenia i maszyny budowlane. W przedsiębiorstwie pracowałem jeszcze przed wojskiem. Po wojsku nie chcieli mnie przyjąć do łopaty, bo mam średnie wykształcenie i podobno łopata nie zechce mi się na trwałe przykleić do rąk...

— Kto tak powiedział?
— Kadrowcy — widać mają doświadczenie w tej materii. No i przyszedłem tu, ustawa nakazuje przyjąć swego pracownika po odbyciu przez niego służby wojskowej. A roboty dla umysłowych w innych zakładach Gorzowa nie ma. Przyjęli mnie i jestem zadowolony, pracuję już trzeci miesiąc.

— Jak tam było w wojsku?
— A jak to w wojsku... Moim zdaniem wystarczyłoby przebywać tam jeden rok. Drugi to już zmarnowany czas; gdybyśmy pracowali np. przy budowie mostu czy osiedla, to wtedy co innego.

— Zdobył pan jakiś drugi zawód?
— Rusznikarza. Dawali mi robotę, ale miejscowość mi nie odpowiadała i wróciłem do Gorzowa.

— Mieszkanie pan ma?
— Mam, w starym budownictwie.

— A dziewczyna jaka już pana ułowiła?
— Jeszcze nie — odpowiedział pan MAREK ZIELONKA i lekko się zarumienił.

— Panie Marku, co teraz myślą takie młode dziewczyny w wieku poborowym?
— Panie szanowny, o czym tu gadać? — To zwyczajnie gęsi! Jak nie masz samochodu i parę tysięcy w kieszeni, to jesteś dla nich powietrzem... Po prostu niewidzialnym... Seks bez miłości...

— Wszystkie takie?
— Tylko takie miałem szczęście spotkać...

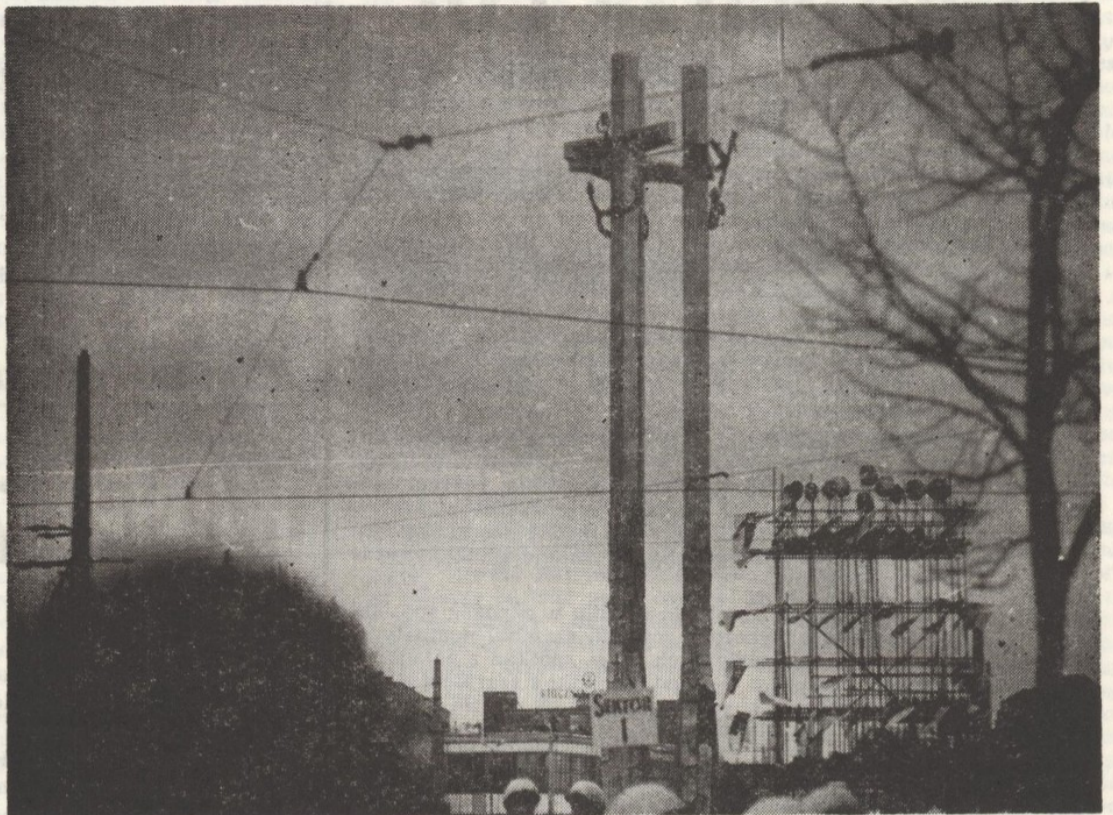
— Kiedy się pan ożeni?
— Oj nie prędko! Zarabiam zaledwie 3800 złotych, a na delegację dają tylko 40 złotych, a więc wszystko idzie na wyżywienie. Gdyby nie pomoc matki, byłbym biedny. A w moim szczęśliwie zdobytym mieszkaniu stoją tylko gołe ściany...

— Panie Marku, jeździ pan po Polsce, co pan myśli o Solidarności?
— O Solidarności nie wiem, jestem w terenie i nie wiem co robią. Prasy w kioskach brak, a plotkami nie chcę się zajmować.

— Co pan myśli o ludziach z Przemysłówki?
— To wybrani, przesłani i fachowi ludzie. Zyczliwi, ofiarni, zawsze pomogą młodemu Jest tu dobra atmosfera i choć poproszą czasami, poproszą, to jednak lubią tę instytucję.

Rozmawiał: M. Switalski

Migawki z wybrzeża



Wyznanie byłego sekretarza POP

Od kiedy tylko zacząłem pełnić funkcję drugiego sekretarza w Podstawowej Organizacji Partyjnej w zarządzie przedsiębiorstwa, zacząłem niejasno zdawać sobie sprawę, że działalność naszej POP jest pozorna i zdeterminowana ogólną sytuacją całej organizacji partyjnej w przedsiębiorstwie. Jeszcze jaśniej zdałem sobie z tego sprawę obejmując schedę po pierwszym sekretarzu POP, który nagle pod koniec kadencji w 1979 roku musiał odejść z przedsiębiorstwa, naraziwszy się uprzednio dyrekcji i pierwszemu sekretarzowi Komitetu Zakładowego za występowanie w obronie dobrych pracowników przed redukcją. Zresztą, narazić się można było jakimkolwiek działaniem rzeczywistym... Kto pozorował działania ten miał spokój... Ale ja jeszcze w to nie wierzyłem i byłam dobrej myśli co do rozkręcenia rzeczywistej działalności...

Zadania i plany działalności POP były jednak tak wielkie i szczytne, że aż nierzeczywiste. A w końcu sprowadzały się do uzgodnienia z KZ-em kolejnego tematu zebrania, przygotowania referatu, przeprowadzenia dyskusji, przekazania wniosków do Komitetu Zakładowego i... poinformowania na następnym zebraniu, że wnioski te nie wpłynęły na zmianę sytuacji zastanej.

Poza tym kampanijność akcji, np. udziału w czynach społecznych i uroczystościach, wyborach różnych szczebli, pompatyczność i dętość konferencji partyjnych i tzw. spotkań z notablami wyższych szczebli, wszystko to w porównaniu z szarością i brakiem skuteczności zebrań w podstawowych ogniwach, zniechęcało ludzi — nawet do podejmowania jakiegokolwiek dyskusji. Dochodziło do tego również sprawy niedemokratycznych wyborów narzucanych przez instrukcje wewnątrzpartyjne, przeczące zasadom statutu PZPR, powierzchowność i nuda wyzieraająca z materiałów do szkolenia partyjnego, prezentowanych jakże często przez przypadkowych lektorów.

Ciągłym problemem były składki partyjne (jeżeli trzeba było je płacić dla skarbnika), a później, kiedy już zaczęto — zresztą nieformalnie, ale cóż było robić — odciągać z listy wypłat, kolejnym żelaznym problemem dyskusji był brak dyscypliny, co wyrażało się częstym nieprzychyleniem na zebraniach.

Dziwić może przy tym wszystkim, że rozrastały się szeregi partyjne, przybywało coraz więcej kandydatów i członków partii w przedsiębiorstwie... i chyba nie tylko. Ale z drugiej strony nic w tym dziwnego, skoro obowiązywały w tym względzie plany i trzeba je było wykonywać. Z tego przede wszystkim (poza składkami, oczywiście) rozliczał Komitet Miejski sekretarza organizacyjnego Komitetu Zakładowego, a on z kolei sekretarzy poszczególnych POP i OOP. Wyznaczał również plan w tej mierze i egzekwował jego wykonanie od przewodniczącego Zarządu Zakładowego ZSMP.

Uaktywnieniu działalności, a przede wszystkim dążeniu do skuteczności nie pomogło nawet utworzenie dużym nakładem sił i nerwów tak zwanych grup partyjnych, wybór grupowych i ich zastępców, określenie zadań partyjnych dopasowanych do możliwości i zainteresowań dla wszystkich osób (i przez te osoby zaakceptowanych) należących do naszej organizacji. Był to zapis na papierze i nic więcej... Zresztą, grupy partyjne to też chyba wynik określonego mechanizmu bezwładu, konieczność pozorowanych działań.

Wszystkie te zebrania, spotkania, uroczystości, posiedzenia egzekutywy i plenum były szeroko dokumentowane, posiadały swoje scenariusze, listy obecności (nawet ozdobne), sprawozdania, protokoły, uchwały i... specjalnie drukowane zaproszenia dla ludzi w nich uczestniczących, ale nie miały jednego — skuteczności. Nikt się z tymi dokumentami i uchwałami nie liczył. Ani administracja partyjna, tzw. instancje, ani tym bardziej administracja gospodarcza, dla której partia — śmiałem twierdzić — była swoistym ozdobnikiem u kłapy i służebnicą u boku.

Nieselektywne przyjmowanie ludzi do partii, konieczność pozorowania działań POP doprowadziła wreszcie do tego, że od pamiętnych ubiegłorocznych wydarzeń sierpniowych w Polsce trudno się tej organizacji pozbierać, a w ogóle to całej organizacji partyjnej w przedsiębiorstwie i kraju. Wybory nowych władz partyjnych też tu nie wiele dają, być może zmieni się to po dziewiątym nadzwyczajnym zjeździe PZPR, ale na razie liczyć tylko na... zmiany (bardzo zresztą powolne) w świadomości ludzi, większą odwagę w forowaniu dyskusji i egzekwowaniu wykonania wniosków. Nic poza tym. A może to i tak będzie bardzo duże osiągnięcie? — nie wiem. Sprawa w każdym razie jest... i to dyskusyjna. Może się okazać, że jeszcze nie odeszliśmy od pozorów a już z powrotem wróciliśmy...

Na początku lutego br. zdecydowaliśmy się na zebraniu na zmianę składu osobowego egzekutywy POP, przestałem pełnić funkcję sekretarza, ale problem pozostał: jak działać skutecznie? Wybory były bardzo demokratyczne, wnioski z dyskusji odnotowano, czas jednak pokaże czy mój (i nie tylko chyba mój) sceptycyzm co do skuteczności działania tego POP (a według słów sekretarza KZ-tu jest to jedna z lepiej działających organizacji w przedsiębiorstwie) jest uzasadniony. Obym się mylił.

W. Zdzitowiecki

P. S.: Wielu, szczególnie bezpartyjnych, spyta dlaczego wobec tych pozorów działania POP nie protestowałem, nie mówiłem tego publicznie i otwarcie, dlaczego nie pisałem itd? Myślę, że odpowiedź nasuwa się sama — kto by tego słuchał (bo przecież wielu mówiło) skoro niczego takiego do wiadomości nie przyjmowano, chyba że do protokołów... A owszem, pisałem: w gazecie zakładowej te same problemy pojawiały się jak bumerang, znak że ich nie rozwiązywano. Mówiłem o tym z każdym, z kim się na ten temat zgadzało... ale, oczywiście, to już inna historia.

Jest 1977 rok — powstaje Zakład nr 4 „Świebodzin”. Dyrektorem zakładu zostaje Stanisław J., który od dyrektora naczelnego GPBP otrzymuje uprawnienie przyjmowania ludzi do pracy. Zakład ten, oprócz działalności budowlanej, miał również przeprowadzać remonty sprzętu budowlanego i środków transportu. Na przestrzeni października i listopada Stanisław J. zatrudnia więc Jerzego K. i Stanisława R. Powieźra im ustnie — nie określając zakresu działania, ni czynności — obowiązki spec — zaopatrzeniowców i jednocześnie magazynierów oraz majstrów warsztatu, do obo-

zostało stwierdzone w czasie kolejnych cotygodniowych kontroli, decyzją dyrektora naczelnego GPBP, w maju i czerwcu został rozwiązany stosunek pracy z pracownikami, o których mowa wyżej, oraz z inż. Ryszardem N., zastępcą dyrektora Stanisława J. odpowiadającym za działalność warsztatu.

Sprawę przekazano Prokuraturze Wojewódzkiej w Zielonej Górze, ta przekazała ją dla Komendy Wojewódzkiej MO, a ta do Okręgowego Zarządu Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej, który to zarząd przeprowadził kontrolę zagadnienia w lipcu i

Na rozprawie wystąpili również Stanisław G. za to, że przy włączaniu skrzynię biegów i wał korbowy (do samochodu „Warszawa”) o wartości 10.250 złotych oraz sporządził fikcyjny dowód rozchodu „RW”, na podstawie którego po podrobieniu podpisu odbierającego, przywłaszczył gaźnik wartości 900 złotych. Ryszard N., który świadomie potwierdził nieprawdę, kwitując w dowodzie pobrania „WZ” odbiór zestawu naprawczego wartości 3.600 złotych, dwóch wałów korbowych wartości 4.600 złotych, nadwozia wartości 68 tys. złotych, których nie odebrał, a ponadto przywłasz-

Z wokandy sądowej

Części zamiennie na... wyroki

wiązku których należało także tzw. rozliczanie części zamiennych. Przyjmuje — jak się później okazało — do pracy ludzi, którzy byli już karani sądowo, m.in. za fałszowanie dokumentów i ucieczkę z więzienia (Stanisław R. miał za sobą cztery wyroki, a Jerzy K. — trzy; nie wolno ich było zatrudniać na stanowiskach odpowiedzialnych materialnie).

No i „specie” zaczęli działać. Aliści już w lutym 1978 roku (po wcześniejszych monitach w Świebodzinie) główny księgowy zawiadamia dyrektora naczelnego GPBP, że w żaden sposób nie może wyegzekwować od dyrektora Stanisława J. tzw. przerobu warsztatu za te cztery miesiące. W związku z tym zawiadomieniem, dyrektor naczelny poleca przeprowadzić rewizję gospodarki magazynowo-warsztatowej w tamtejszym zakładzie.

Prowadząc przez cały luty rewizję, kontroler ujawnił szereg nieprawidłowości, wskazujących na popełnienie nadużyć przez dyrektora Stanisława J., polegających na tym, że pobrano z magazynu części zamiennie do samochodu służbowego R-20, a które następnie wmontowano do prywatnego samochodu dyrektora. Czynność ta miała miejsce na terenie zakładu pracy i została dokonana przez mechaników zakładowych — jak sami oświadczyli.

Kontrolujący powiadomił o tym fakcie, na piśmie, dyrektora naczelnego GPBP, za co zresztą został zdrowo przez niego ochrzaniiony, że wsadza nos w nie swoje sprawy. Znamiennym jest tak że, że przez cały ten czas dyrektor Stanisław J. unikał jak ognia konfrontacji z kontrolującym.

Kontrola została zakończona w marcu i ujawniła ogólny balagan i brak części zamiennych na około 270 tys. złotych. Brakowało podstawowej dokumentacji warsztatowej, zleceń itd. Kontrolujący napisał więc tzw. polecenie pokontrolne i wyznaczył termin na uzupełnienie brakujących dokumentów warsztatowych.

Ponieważ jednak dyrektor Zakładu nr 4 „Świebodzin” i pracownicy warsztatu nie wykonali poleceń pokontrolnych (mimo przesuwania terminów), polegających na przeprowadzeniu zmian i uregulowań, uzupełnieniu brakujących zleceń warsztatowych, co

sierpniu 1978 r., by znowu przekazać kontrolę dla KW MO, do której specjalnie dla zbadania tej sprawy został oddelegowany pracownik GPBP, kontrolujący warsztat od samego początku.

W lipcu 1978 roku zostają aresztowani Stanisław R. i Jerzy K. Sprawą zajął się Sąd Wojewódzki w Zielonej Górze. Wyrok zapadł 26 kwietnia 1980 roku.

Stanisław R. i Jerzy K. sądzeni byli za to, że w okresie od 30 listopada 1977 r., jako pracownicy zaopatrzenia (pierwszy w Lubuskiej Spółdzielni Transportu i Przeladunku „Akord”, a drugi w Przedsiębiorstwie Elektryfikacji i Technicznej Obsługi Rolnictwa „Eltor”) oraz w okresie od 1 grudnia 1977 r. do 31 maja 1978 r. w Zakładzie nr 4 „Świebodzin” GPBP — działając wspólnie i w porozumieniu z innymi pracownikami zagarnęli części zamiennie wartości co najmniej 124.975 złotych.

Ponadto, Jerzy K. sądzony był o to, że przywłaszczył części zamiennie do pojazdów mechanicznych wartości co najmniej 66.844 złotych, a 28 listopada 1977 r. przerobił zamówienie na części zamiennie złożone przez GPBP — Zakład nr 4 do „Eltoru” w ten sposób, że dopisał cyfrę „1” przed cyfrą „5” w pozycji „gaźniki”, przerobił cyfrę „1” na „4” w pozycji „rozruszniki” i „mechanizm wspomagania”, zwiększając w ten sposób ilość części zatwierdzonych do odsprzedaży, a następnie przedłożył je jako autentyczne do realizacji.

I jeszcze raz Stanisław R. za to, że przywłaszczył części zamiennie do pojazdów mechanicznych wartości co najmniej 31.360 złotych na szkodę „Akordu” GPBP, a dla ukrycia przestępstwa sporządził (w Zakł. nr 4) fikcyjne dowody „RW” oraz przerabiał podpisy osób rzekomo je odbierających.

Przed sądem odpowiadał również dyrektor Stanisław J. za to, że działając w porozumieniu ze swoimi pracownikami Stanisławem R. i Bogdanem K. przywłaszczył skrzynię biegów i wał korbowy (do samochodu „Syrena”) wartości 18 tys. złotych i polecił rozchodować te części na inne pojazdy oraz — za podpisanie dowodów „RW” potwierdzając świadomie nieprawdę.

czył pobrane na podstawie tego dowodu 15 gaźników i 4 rozruszniki wartości 25.500 złotych.

Osobną postacią w procesie sądowym był Bogdan K., który jako brygadziści warsztatu działając w porozumieniu z dyrektorem Stanisławem J. przywłaszczył dla niego wspomnianą już skrzynię biegów do „Syreny” — wartości 13.700 złotych, dwa przeguby i dwa krzyżaki wartości 1.280 złotych, które przekazał innym osobom, a w okresie późniejszym świadomie potwierdził nieprawdę w dowodach rozchodowych „RW” na te i inne części zamiennie, wartości co najmniej 25 tys. złotych jako pobrane i wmontowane do pojazdów zakładowych.

Jako ostatni w procesie sądowym wystąpili Wiktor M. i Zdzisław K. (jeden z Grodziska, drugi z Leszna), którzy kupili od Jerzego K. i Stanisława R. uzyskane w drodze przestępstwa osiem skrzyń biegów i osprzęt wartości około 87.600 złotych.

Główni oskarżeni Stanisław R. i Jerzy K. otrzymali wyroki 6 i pół roku oraz 7 lat, pozbawienie praw publicznych na 5 i tyleż lat zakazu zajmowania stanowisk kierowniczych i materialnie odpowie działnych, grzywny po 100 tys. złotych, częściowe konfiskaty mienia — u pierwszego samochodu „Warszawa”, u drugiego „Fiata 126 p”, koszty procesu i postępowania wyjaśniającego, odszkodowanie dla „Eltoru”, „Akordu” i GPBP i inne koszty — w sumie 181.530 złotych dla pierwszego oskarżonego i 147.736 złotych dla drugiego.

Były dyrektor Stanisław J. otrzymał wyrok półtora roku z zawieszeniem na 3 lata, 25 tys. złotych grzywny, 20 godzin do odpracowania na rzecz środowiska, zwrot kosztów procesu i 14.600 złotych odszkodowania dla GPBP.

Pozostali oskarżeni otrzymali wyroki od roku i 3 miesięcy do 10 miesięcy, grzywny od 30 do 10 tys. złotych, od 15 do 20 godzin do odpracowania, koszty procesu, a Bogdan K. 14.600 złotych odszkodowania dla GPBP.

Wyroki są nieprawomocne, oskarżeni odwołali się do Sądu Najwyższego.

Wincenty Zdzitowiecki

Aby do wiosny

Ladnym niedzielnym popołudniem — zgasilem telewizor i poszedłem się przewietrzyć. Słońce świeciło jak lampa jarzeniowa na placu katedralnym. W kioskach brak gazet — szamponów — papierosów — zapalek — perfum — proszków do prania a że za sam uśmiech przechodnia kioskarkom nie płacą — więc pozamykali oni swoje interesy i napawają się rozkoszami domowych pieleszy. Było kilka kiosków otwartych — ale kartek imiennowych i długopisów nie potrzebowałem. Posmutniałem. Ludzi na ulicach mało. MPiK jak zwykle mocno zadygniony, gdzie tu pójść?

Pojechałem do kina „Muza” — a tu film dla dzieci. Szkoda zmarnować takiego ładnego dnia — kogo by tu teraz na tym osiedlu Słonecznym odwiedzić. Zaglądam do notesu — jest! EUGENIUSZ LEMSKI — elektryk w zakładzie nr 8. Wchodzę na dość wysoki pagórek, oglądam śliczne rzeźby i bajkowe budowle dla dzieci jakie wykonała Gorzowska Spółdzielnia Mieszkaniowa. — Wokoło dumne kolorowe bloki a tu taki ładny i jakże funkcjonalny raj dla dzieci odciągający je od osiedlowej dość ruchliwej szosy. Napoiwszy się tą jakże ładną i użyteczną architekturą wchodzę do wieżowca, wsiadam do windy, naciskam guzik ósmego piętra i dojeżdżam do piątego, winda stanęła między piętami. Manipuluję guzikami, kopię w drzwi, ruszyła i stanęła na ósmym piętrze. Staruszka ma te swoje 10 lat i pewnie też złożyła jakieś postulaty mechanikowi — w sprawie smaru czy żarówki. Widocznie stareńka nie dowiździ i pomyliła mnie z jej konserwatorem i zastosowała wobec mnie STRAJK OSTRZEGAWCZY. Za późno się zorientowałem — dlatego teraz z tego miejsca ją przeproszam — zapomniałem, że upominającym się o coś — niemożność zrealizowania postulatów należy delikatnie tłumaczyć naszym kryzysem gospodarczym i warunkami atmosferycznymi. Wprawdzie woda na windę nie kapie, ale można użyć takich argumentów — to bardzo zmiękcza naszych wszystkich rewindykatorów.

Eugeniusz Lemski skończywszy zasadniczą szkołę dla elektryków w Gorzowie — pracował w paru instytucjach i w STILONIE. A że chłopak miał obwąsiony łeb nie od parady to ciągnął tam zawsze drugie lub trzecie zmiany. Ojczyzna każe, chłopak musi wyjadać to co mu starsi zleca. Ale to „zło” miało dobrą stronę — bo mu zaczęto rzetelnie płacić za bardzo wydajną, rzetelną pracę. Pogłębił swoje wiadomości i po paru latach zwiózł ze STILONU żeby nie ciągnąć tak uciążliwych zmian za chytrych, starszych kolegów elektryków. Spotkał swego profesora ze szkoły elektrycznej i ten mu doradził żeby poszedł do pracy w Przemysłowce. Zarobki podskoczyły. Tolerowali jego pracowitość, tolerowali jego młodość, jego wiedzę fachową, jego ofiarną w robocie, a najbardziej wszyscy technicy elektrycy się cieszyli, że on tylko po zawodowce nie będzie konkurentem w pchaniu się na dyrektorski stołek. Dlatego miał szczęście — dawali mu odznaczenia — dyplomy, listy pochwalne, nagrody pieniężne, bo był dobry fachman i ZNAŁ SWOJE MIEJSCE w tym przedsiębiorstwie.

— Dlaczego pan nie marzył o dyrektorskim stołku?

— A co mi z tego? Objąć funkcję po to, żeby do domu przynieść połowę swoich zarobków? To nonsens!

Mieszkanie dostał z Przemysłówki w roku 1970. Ma je przyzwoicie umeblowane — w domu ładna córka i śliczna żona, która pracuje w administracji w SILWANIE. Dwa telewizory — jeden kolorowy. Jak wiem, to raczej dostatnie wyposażone mieszkania widziałem bodajże u wszystkich pracowników Przemysłówki. Jest to raczej przyzwoity standard. Jak nie pił — a był robotny — to, to jest normalną.

Wyglądam przez okno. W dole warsztaty Spółdzielni Mieszkaniowej — dalej szosa a za nią bardzo szeroko rozlana rzeka WARTA. Zegluga na niej nieczynna, bo płynący tabor słodkowodny nie zmieści się pod, niestety, po wojnie za nisko odbudowanymi mostami.

W mieszkaniu od rana do wieczora zawsze pełno słońca — a gdy jest pochmurno to za słońcem stoi uśmiech ślicznej gospodyni i jej córki.

— Co pana u nas zezłościło?

— Dwa miesiące montowałem z kolegą rozdzielnię prądu wraz z pewnymi urządzeniami, wypucowaliśmy to na glanc! To dla „Novity” w Zielonej Górze — było to w roku 1969. Wiadomo, nasza robota świadczy o honorze firmy. Załadowaliśmy to na samochód jak stłuczone jajko. Inna firma chciała zarobić i wykonała to samo, uprzedzili nas i zamontowali. Nasza robota i materiał poszedł na szmelc. Bo po dwóch miesiącach przywieźli to zdekompletowane i zwalili jak złom. Wymontowaliśmy co było można i dostaliśmy takiej zadry na honorze, że do dziś na to wspomnienie robi mi się bardzo niedobrze. Za robociznę zapłacili, ale serce nie przestało mnie boleć.

— Co pan robi po robocie?

— Ogródek, rybki, grzybki, czytam — o to, Tadeusz Hołuj — „Koniec naszego świata”. Maurice Druon — „Król z żelaza” i tak dalej. I tak aby do wiosny!

Michał Switalski

„Niech ład, porządek i rzetelne wykonywanie obowiązków staną się powszechne w naszym kraju”. Co za wspaniałe hasło! Żadna partia, żadna organizacja, ba, żaden obywatel nie może zakwestionować tego aforyzmu. Dziwię się tylko, że nie jest ono moim np. do tekstu małej reformy gospodarczej. Zdziwienie moje jest tym większe, że nie wisi ono na żadnym gmachu bardzo ważnych urzędów, ale tylko na płocie Zakładu Ochrony Środowiska w Gorzowie.

Panowie, jesteście genialni! Więc dziwię się jeszcze raz, dlaczego nie ma dla was miejsca w Centrali. Marnujecie się po prostu w lokalnym grajdółku. Czeka na was Warszawa, a wy tacy skromni! W kłopotliwej sytuacji ogólnej odnowy powinno znaleźć się dla was jotele ministerialne. Były przecież takie czasy w naszej historii, że ci co dużo i bez pokrycia mówili, szybko awansowali. Praca się nie liczyła. Liczyły się rzucane hasła. Pewien wysoko wyniesiony urzędnik mówił wtedy: „Ja rzucam myśl, a wy go tapcie”. Przy takiej idei nawet i gramatyka nieobowiązywała. O co tu chodzi? To takie proste jak wzór Einsteina $E=mc^2$. Po co się prze męczać, po co borykać się z tak permanentnie brudnym, zanieczyszczonym miastem, skoro stać na takie myślenie i takie hasła. To nie ważne, że w jakimś tam Gorzowie nie wypróżnia się na czas pojemników, nie zamiata się, nie zbiera się i nie wywozi zwałow brudnego śniegu, to nie ważne, że miasto śmieciami stoi, ważne zaś, że istnieje myślenie patriotyczne, a nawet kosmopolityczne. Proponowałbym zatem pojęcie „patriotyzm” zamienić na po

jęcie „praca dla narodu”. Byłoby to przynajmniej jasne, a przede wszystkim zobowiązujące.

Panowie, a może i Panie, myślenie naprawdę w waszym przyrodku ma kolosalną przyszłość, ale zamiast nadmiernego eksploatowania intelektu, czy nie lepiej byłoby więcej eksploatować mięsień. Już starożytni wyznali, że le

Moje nedorzecznosci

Hasła nie tuczają

pieć męczyć ciało niż ducha. Z praktyki zaś wiadomo, że górnik jak wyrąbie przodek, to już nie je obiadu, i kolacji lecz odpoczywa z Barbórką. Nie trzeba tylko kombinować ze złomem, butelkami, makulaturą i czort wiez jeszcze z jakimś odpadkami użytkowymi, ale stać się po prostu parzybodem wojewódzkiego miasta. Piękna nazwa: Zakład Ochrony Środowiska niestety cuchnie na śmieciach. A może pomoże „Solidarność” i przywróci do godności ten bardzo przydatny i odpowiedzialny zawód. Chodzi tu nie tylko o estetykę, ale i o nasze zdrowie. Warto też, by tą sprawą zainteresowała się wielce szanowna instytucja, jaką jest Sanepid. Ha, ha, ha! — to jest dopiero myśl!

A skoro już o tym nie warto myśleć, bo to trzeciordędna proza, to wróćmy do romantycznej poezji. Oto też na płocie Zakładu

Lekkiej Obudowy „Metalplast” w Witnicy czytamy: „Nasz cel — budowa rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego”. Tys piknie — jak mawiał Pyzdra z „Janosika”. Nie ma przedsięwzięcia czy zakładu, gdzie by nie wisiały państwotwórcze slogany, które zamiast mobilizować demoralizują załogi. Myślę nedorzecznie, że każde hasło, każda litera reklamy winne kryć za sobą to wszystko, co sobą głoszą. Znany jest dla mnie kawał z brodą o pewnym dżentelmenie, który przestał wierzyć w napisy i to z blaha powodu. Ujrzał był raz ładny napis na płocie, składający się z 4 liter, a gdy go głaskał, wbił sobie drzazgę! No i to prozaiczne acz przykre doświadczenie zapamiętał na całe życie. Dotyczy to także nieprzemyślanych hasel. A po prostu szkoda materiałów, fitygi i inteligencji zużywaną na gwizd. Szkoda również parkanów i elewacji. Te ostatnie z racji swojej natury coraz trudniej znoszą, szczególnie bzdurne zdobnictwo, reklamę bez pokrycia i wszelkie bazaroty „artystyczne”. Potrzebne są nam obrazy do galerii i mieszkań, a nie małe malunki na tynkach. Tym zaś, którzy mi się sprzeciwia mówiąc o tzw. estetyce jacji miasta, powiem im, że to jest gliniana armata i niech nie patrzą w górę, ale pod nogi, bo mogą je powykrecać na gorzowskich chodnikach albo posługując się na śmieciach i wpaść do pojemnika. Patrzenie w górę może mieć też inne przykre następstwa, o których przez skromność, a raczej ze względu na własne bezpieczeństwo wolę nie wspominać. Jest to chyba jasne jak slogan na płocie!

JAN PŁUG

Z dziejów budownictwa

Termin „strajk” przyjęł się w polskim słownictwie dopiero po powstaniu styczniowym. Oficjalnie oznaczał „przerwanie pracy połączone z żądaniem podwyżki płac wbrew pisemnej lub ustnej umowie” pomiędzy pracodawcą a pracownikiem. Wcześniej, tę formę walki robotników i rzemieślników o spełnienie wysuwanych żądań określano jako „zatargi”, „spiski”, „bunt”. „rozruchy”, a najczęściej jako „zmowy”. Jedno z pierwszych żywiołowych wystąpień robotników budowlanych („kopaczy”) w 1824 r. przeszło do historii pod nazwą „buntu łódzkiego”.

I. W ZABORZE AUSTRIACKIM (KRAKÓW)

Poziom życia i warunki pracy robotników i rzemieślników galicyjskich w XIX wieku nie ulegały większym zmianom do lat 90-tych. Najbardziej zorganizowaną i wyrobioną grupę zawodową stanowili tu drukarze, a następnie robotnicy transportu, najwcześniej wciągnięci do ogólnoaustriackich organizacji zawodowych. O ni też pierwsi rozpoczęli zorganizowaną walkę o swe prawa. Żywiołowe buntury innych środowisk zawodowych kończyły się zazwyczaj porażką. Przykładem może być strajk piekarzy lwowskich w lipcu 1888 r., którego uczestnicy zostali aresztowani pod zarzutem... włóczęgostwa.

W latach 90-tych ubiegłego stulecia pierwsze i udane akcje strajkowe przeprowadzili robotnicy budowlani we Lwowie, Krakowie i Przemysłu. Były one nie tylko manifestacją niezadowolenia z warunków pracy, ale i sprawdzianem solidarności zawodowej oraz stopnia zorganizowania robotników.

Jak przebiegały ówczesne strajki można prześledzić na przykładzie dużego strajku budowlanych w Krakowie w 1896 r. Przygrzyw-

kę do niego stanowiły wcześniejsze zwycięskie strajki tamtejszych ceglarzy, kamieniarzy, rzeźbiarzy i sztukatorów.

W dniu 13 lipca 1896 r. w Krakowie ustały niemal wszystkie prace budowlane. Wyjątkiem była budowa hotelu „Royal” gdzie pracowali robotnicy spoza Krakowa. Do strajku przystąpiło około 5 tysięcy czeladników i pomocników budowlanych. O godzinie dziewiętej rano zebrali się oni na rynku w Krakowie, po czym udali się do kościoła Mariackiego, gdzie oprawiona została msza w intencji pomyślnego zakończenia strajku. Żądania ich sprowadzały się do uzyskania podwyżki płac, zwłaszcza minimalnych, i skrócenia czasu pracy.

Następnego dnia strajkujący wysłali delegację do prezydenta miasta z prośbą o interwencję i wywarcie wpływu na majstrów odwołujących spełnienia wysuniętych żądań. Prezydent nie bardzo mógł w tym przypadku pomóc, ale za to roli mediatora podjęły się władze magistrackie. Następnego dnia w ich siedzibie odbyło się pierwsze lecz całkowicie bezowocne spotkanie starszego inspektora przemysłowego z majstrami budowlanymi. W dwa dni później rokowania zostały podjęte w roz-

szerzonym gronie, z udziałem architektów i budowniczych krakowskich. Przewodniczącym im krakowski inspektor przemysłu zapowiedział o ustępstwa na rzecz robotników, stwierdzając m. in., że skrócenie czasu pracy w budownictwie „nastąpiło już wszędzie, nawet w Galicji”, a dotycząca zawo- płaca 6—7 złotych reńskich tygodniowo po prostu nie wystarczy na życie. Ale w czasie dyskusji: za kompromisem opowiedzieli się jedynie budowniczowie i architekci; majstrowie pozostali nieugięci. Mimo tego, pierwsi z wymienionych na zakonczenie spotkania podjęli uchwałę o skróceniu czasu pracy z 11 do 10 godzin dziennie oraz o pięcioprocentowej podwyżce płac. Praca robotników budowlanych — zgodnie z tymi ustaleniami — miała trwać od godziny 6.00 do 16.00, z pięciogodzinnymi przerwami na śniadanie i podwieczorek oraz z jednogodzinną przerwą na obiad. Postawiono przy tym warunek: robotnicy muszą natychmiast przystąpić do pracy, a nowy czas pracy i podwyższone płace zacząć obowiązywać po dwóch tygodniach od chwili zakończenia strajku.

Propozycje te nie zyskały jednak aprobaty strajkujących. Ich zastrzeżenia budził fakt, że w dalszym ciągu musieliby przez 12 godzin przebywać na placu budowy, mimo 10-godzinnego dnia pracy. Większość z nich nie miała bowiem warunków do zjedzenia obiadu na budowie ani czasu na udanie się do domów, znajdujących się zwykle na przedmieściach Krakowa. Dlatego żądali, aby pozostawić im 10-godzinny dzień pracy, przedzielony tylko jednogodzinną przerwą na posiłek. Uważali też, że pięcioprocentowa podwyżka płac jest za niska. Dla murarzy domagali się podwyższe-

Humoreska

Niebezpieczne związki

Kiedy Jan B. wrócił do domu ostatnim autobusem, zastał swoją żonę Barbarę we łzach.

— Co się stało? — zapytał.

— To właśnie ja bym chciała wiedzieć. Od pięciu lat ani razu nie spóźniłaś się na obiad. A dzisiaj już noc za oknem. Co ja przeżyłam przez te godziny! Od zmyślow odchodziłam. A ty zjawiasz się zdrów i cały.

— Powinnaś się więc cieszyć.

— Ale o tej porze?

— Basieńko — objął żonę ramieniem — czy ty nie wiesz, co się teraz w kraju dzieje?

— Nie jestem taka głupia. Oglądam telewizję. Ale co to ma wspólnego z tobą?

— Odnowa dotarła do naszego miasta. Mielśmy w zakładzie zebranie. Dyskusja się przeciągnęła. Była bardzo burzliwa.

Barbara chciała się dowiedzieć szczegółów, ale mąż był tak zmęczony, że ledwie tknął kolację i zaraz zasnął.

Rano polykając pospiesznie śniadanie powiedział tylko:

— Zakładamy u siebie samorządne i niezależne związki. Ja się zaangażowałem bez reszty.

Od tego dnia Jan stał się rzadkim gościem w domu. Barbara, która dotychczas była całym sercem za odnową, nagle wzięła, jako że ten nurt porwał jej męża i niesie go czort wie dokąd.

Mieszkała na wsi, a Jan dojeżdżał do pracy autobusem. Rozkład jazdy tak był ustawiony, że jeżeli ktoś zaraz po robocie nie biegł na przystanek, to dopiero wieczorem mógł złapać następny autobus. Kiedyś Jan bywał pierwszy na przystanku, obecnie nigdy nie mógł zdążyć.

— Zrozum — tłumaczył żonie — nie mogę zaraz po fajrancie tak łupcać do autobusu. Trzeba z kolegami wymienić poglądy na sytuację, omówić sprawy, przyjrzeć się niektórym ludziom.

— To nawet ludzi podglądacie?

— Ja tak w przenośni. Bo trzeba wybrać najlepszych do władz nowego związku.

— A nasz związek, małżeński?

— Nie zając, nie ucieknie — roześmiał się.

— Ale nasze jedyne dziecko ojca nie widzi na oczy. Kiedy ty wracasz, ono już śpi, kiedy wychodzisz ono jeszcze śpi.

— Ja właśnie dla niego się tak poświęcam. Jutro w ogóle nie wrócę na noc.

— Zartujesz chyba?

— To nie żarty, a wybory. Nie ma już tak: Kto jest za — dziękuję, kto jest przeciw — nie widzę, kto się wstrzymał — nie widzę. Nie ma już maszynki do głosowania. Każdą kandydaturę trzeba przedyskutować.

— I to wam zajmie całą noc?

— Może nie całą. Na ostatni autobus nie zdążę, a przed wyborami nie wyjdę z sali. Prześlę się u kolegi.

Przez tę samotną noc Barbara nie zmrużyła oka. Po raz pierw-

szy słuchała z aprobatą w dzienniku telewizyjnym głosów kobiet, które pokrzykiwały, że dosyć już dyskutowania i gadania. Pewnie ich mężowie w tej chwili też byli na jakimś kolejnym zebraniu, a one leżały odłogiem jak ta ziemia z PFZ.

Janek wrócił na drugi dzień wieczorem. Twarz miał wymięta, worki pod oczami, staniał się na nogach. Próbował się uśmiechnąć.

— Zostałem wybrany.

— Chyba na kandydata do szpitala?

— Nie, na członka komisji. Do piero zacznie się myć.

— Będziecie produkować mąkę w ramach produkcji ubocznej?

— Głupiaś. Tyle jest spraw do załatwienia, musimy zająć się ludźmi.

— A ja?

— Co, ty?

— Nie człowiek? Mną się musisz zająć. Bo ja już fioła dostaję od samotnego siedzenia przy garach.

— Masz dziecko.

— Mam również męża.

— Męża zaufania. Nie mogę za wieść wyborców.

— Ja też chyba jestem przez ciebie wybrana?

— Mówię o wielkich rzeczach, a ty ptasim kobiecym mózgiem myślisz tylko o sobie. Widzisz, chyba jak jestem wykończony.

Widziała. Odnowa jak wyżyłaczka wycisnęła z jej męża całą siłę, zyciowość i męskie siły. W dzień nie widziała go zupełnie, a w nocy leżała obok niej kloda sa piąca przez sen ze zmęczenia. Stała się go zrozumieć. Nazajutrz już przy śniadaniu zaczęła żartobliwie:

— Mówiłeś, że macie u siebie młyn. Może tylko kota młyńskie do noszenia? Taki jesteś wyluty.

— Masz rację, to syzyfowa praca. Trzeba odrabiać wieloletnie zaległości. Trzeba dać z siebie wszystko. Dzisiaj znowu mamy zebranie. Nie wiem czy złapię ostatni autobus.

Kiedy mąż nie przyjechał wieczorem, Barbarze udało się złapać na ostatni autobus odchodzący do miasta. Dziecko zostawiła u sąsiadki, a sama postanowiła zobaczyć na własne oczy tę odnowę.

W portierni zaspasna dozorczyńni popatrzyła na nią zdziwiona:

— Zebranie? U nas? O tej porze? Nikogo nie ma. Po południu też nikomu dyskusji nie było. Na si już dawno przestali gardłować, a zabrali się do roboty. Wybory, owszem, były, ale już dawno.

— A Jana B. pani zna?

— Pewnie, że znam. Nie udziela się.

Barbarę zatkano:

— Pani, to przecież wielki działacz!

— Tak, tak — roześmiała się do zorczyńni. — Działa ostro z referentką z rachuby. Cały zakład o tym wie...

Nagle się zreflektowała i zapytała groźnie:

— A pani co tak wypytuje o człowieka? Z milicji może?

— Nie, z Rzeszowa. Jestem jego siostrą. Tylko co przyjechałam. Myślałam, że go tutaj zastanę. Matka ciężko chora — kłamała szybko.

— Nie wie pani, gdzie go mogę znaleźć?

— Dowód osobisty proszę — do zorczyńni wzięła dokument do ręki. — Nazwisko się zgadza. Powia da pani, że siostra? Nie moja sprawa, ale ta referentka mieszka tu obok, za rogiem. Numer mieszkania cztery. Tylko ja nic nie wiem.

Pobiegła pod wskazany adres. Energicznie zastukała do drzwi. Po długiej chwili wibrujący sopran zapytał:

— Kto tam?

— Telegram...

Zgrzytnął w zamku klucz. Barbara szarpnęła klamkę i wdarła się do mieszkania. Stała oko w oko z kobietą we wzorzystym szlafroku. Ta ODNOWA jej męża prezentowała się doskonale: miała najwyższą dwadzieścia lat, smukłe nogi i strzeliste piersi.

— Czy jakieś złe wiadomości, kochanie? — rozległ się z głębi mieszkania tak dobrze znany głos.

— Jak najgorsze, kochanie — odpowiedziała Barbara dziwiąc się, że mówi to tak spokojnie. Oddepchnęła przerażoną dziewczynę i weszła do pokoju. Jan schował się pod koldrę. Nie proszona rozsiadła się w fotelu i zaczęła monolog:

— Wreszcie wiem jak wygląda działalność społeczna mojego męża. Został jednogłośnie wybrany przez załogę tego oto zakładu, którego nazwa jest stara jak świat. Ale technologia chyba już współczesna i wysoko rozwinięta. Odrabianie wieloletnich zaległości odbywa się na tym tapczanie. Oto samorządny i niezależny związek, tyle tylko, że jeszcze nie zarejestrowany. Rozumiem teraz, że on nie mógł tak po fajrancie łapu ca pu i do autogusu. Trzeba się ludziom przyglądać, wymienić poglądy, przeciągać dyskusję. Kandydata, a raczej kandydatkę, dobre obejrzeć i dogłębnie zbadać.

Później pracować do utraty tchu, społecznie bez zapłaty chyba? A wszystko to razem jako wielkie poświęcenie dla dziecka. Pewnie, żeby nie było jedynakiem, bo jedynaki wyrastają na egoistów. Nie jestem pierwszą ani ostatnią, którą mąż zdradza. Ale pod jakim szyldelem? Odnowu! To już nie jest tylko moja prywatna sprawa. Zanim spotkamy się w sądzie, na rozprawie rozwodowej, w pierw zdemoluję siedzibę waszego związku, żeby całe miasto dowiedziało się co i kogo reprezentuje pan Jan B.

Wystarczy powiedzieć, że Barbara dotrzymała słowa. Jan już we wstępnej fazie niszczytelkich poczynań żony uciekł nago z mieszkania w pogoni za swoją garderobą wyrzuconą przez okno. Na zajutrz nie stawił się do pracy i dotychczas wszelki ślad po nim zaginął. Jego działalność na niwie odnowy nabrała rozgłosu. Może wybrał teraz inny związek, też dwuosobowy.

RAJMUND TYMIŃSKI

zecerzy: od 13 do 25 złr. tygodniowo, przy 9-godzinnym dniu pracy.

Pierwszy strajk powszechny krakowskich budowlanych wykazał jeszcze słabe zorganizowanie robotników, Zabrakło wystarczających środków finansowych na jego kontynuowanie, za słabe okazało się poparcie ze strony organizacji robotniczych. Idei solidarności nie sprzyjało też znaczne rozproszenie robotników, zatrudnionych w niewielkich na ogół przedsiębiorstwach, o strukturze prawie cechowej, gdzie stosunek majstra do czeladników i uczniów nadal miał charakter patriarchalny.

Oprac. Wiesław Pyżewicz

Z dziejów budownictwa

Ciąg dalszy ze str. 7

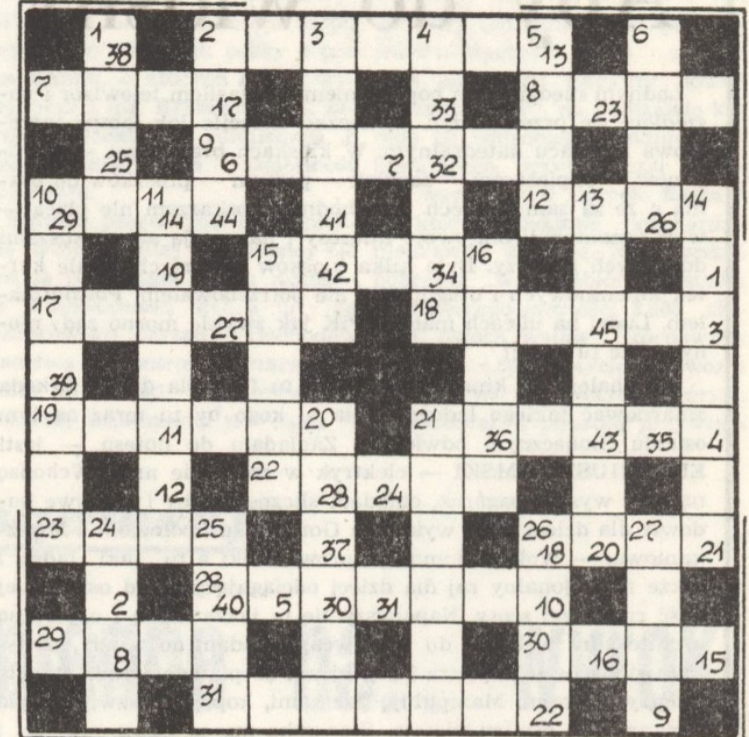
nia minimalnych płac do 2 złr., dla pomocników — do 1 złr., a dla kobiet pracujących w charakterze pomocników — do 0,75 złr.

Strajkującym zabrakło jednak wytrwałości w konsekwentnym poparciu tych żądań. Zaważyły zresztą względy bardzo prozaiczne — brak pieniędzy, funduszy rezerwowych na zapomogi. Krakowski dziennik „Czas” tak o tym wówczas pisał: „Pogarsza się położenie pozostających bez utrzymania robotników. Zaroiło się w prywatnych zakładach zastawniczych”. W następstwie część robo-

tników załamywała się i powracała do pracy. Przed rękocynnami rozgniewanych współtowarzyszy musiała chronić ich policja.

Po 18 dniach strajk wygasł całkowicie. Jego trwałą zdobyczą był 10-godzinny dzień pracy i nieco wyższe płace minimalne. Według danych z 1898 r. stawki dziennie murarzy krakowskich wynosiły średnio od 1 do 2 złr. Dla porównania, cieśle zarabiali od 0,90 do 1,20 złr., kamieniarze od 1,20 do 3 złr. do 3 złr. dziennie, a tygodniowy zarobek blacharzy wynosił od 6 do 13 złr. Najwyższe płace mieli wówczas krakowscy

KRZYŻÓWKA



Litery z pól ponumerowanych 2) odkrył zarazek gruźlicy, 3) fe-w w dolnym prawym rogu, czytane od 1 do 45 utworzą rozwiązanie.

Poziomo: 2) szukmistrz, magik, 7) babie, wczesną jesienią, 8) automaatyczny zamek o płaskim kluczu, 9) bojowy lub równikowy, 10) szmata, 12) składnik powie-trza, 15) skomponował 19 „Rapsodii węgierskich”, 17) toczy się po lodzie, 18) rzemieślnik, 19) dwuosobowy rower, 21) warkocz peruk noszony przez mężczyzn w XVII i XVIII w., 22) jeśli podziemna, to metro, 23) ptak wodny, 26) mechanizm zegarka, 28) ogła da towarzyska, 29) wprawne lub muzyczne, 30) kamień dla milcz-ka, 31) kłęby, tumany pyłu.

2) odkrył zarazek gruźlicy, 3) fe-druje, 4) potocznie zwany kozą, 5) imię na końcu wizyty, 6) muza ze zwojem, 10) rzepka ale nie do jedzenia, 11) traktor, 13) grozi po rażeniu, 14) miejsce na „klap-sy” dla dywanu, 15) kozodój, 16) węgierskie wino deserowe, 20) au-tomatyczny zamek o płaskim kluczu, 9) bojowy lub równikowy, 10) szmata, 12) składnik powie-trza, 15) skomponował 19 „Rapsodii węgierskich”, 17) toczy się po lodzie, 18) rzemieślnik, 19) dwuosobowy rower, 21) warkocz peruk noszony przez mężczyzn w XVII i XVIII w., 22) jeśli podziemna, to metro, 23) ptak wodny, 26) mechanizm zegarka, 28) ogła da towarzyska, 29) wprawne lub muzyczne, 30) kamień dla milcz-ka, 31) kłęby, tumany pyłu.

(Ułożył „Cwojer”)

Od red. Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od ukaza-nia numeru. Do rozlosowa-nia nagroda w wysokości 100 zło-tych.

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

POMYSŁOWY NARÓD

Pomysłów to my zawsze mamy sporo — dzięki nie nadającym realizatorom.

MOWA DO MÓWCY

Tylko rozwodzić się nie próbuj — ze słuchaczami nie brałeś ślubu.

CORAZ TRUDNIEJ

Coraz trudniej o dozoną miłość — dawniej przynajmniej krócej się żyło...

TAJEMNICA

Ludzie chodzą do spowiedzi, bo za grzechy się nie siedzi.

PROŚBA

Nie pozwólmy nie znającym Galla Anonimów do kosza wywalać.

SZTUKA ŻYCIA

Żeby ocenić piękno kobiety, mężczyzny trzeba, a nie estety.

TESTAMENT SŁOWACKIEGO

Nie przerobił widocznie wiesz zjadaczy chleba w aniołów, jeżeli zboże importować trzeba.

„Gorzowska Przemysłówka” — dwutygodnik Samorządu Robotniczego Gorzowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego.

Spółeczne Kolegium Redakcyjne: Wiesław Balacki, Franciszek Gospodarczyk, Władysław Łuczko, Jan Szarejko, Irena Toborek, Włodzisław Walaszczyk — przewodniczący, Wincenty Zdzitowiecki.

Redakcja: Elżbieta Nesterów — korekta, Jan Sowiński — red. techniczny, Wincenty Zdzitowiecki — red. naczelny.

Stale współpracują: Jerzy Cwojdzinski, Alicja Czubakowska, Ryszard Dudzik, Jerzy Intek, Jerzy Leszczyński, Dorota Pisarska, Wiesław Pyżewicz, Michał Switalski, Kazimierz Wachnowicz.

Adres redakcji: 66-400 Gorzów Wlkp. ul. Marchlewskiego 55, pok. nr 116, tel. nr 27251-9 wew 139.

Skład, łamanie, chemigrafia: Drukarnia Prasowa w Zielonej Górze, ul. Reja 5, Zam. 165

PZGK-12 495/Z-469 1000 egz. A-3 03.81. — P-22